



PORADNIK

bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

TREŚĆ

ZOFIA SOKÓŁ: „Pisma młodemu wiekowi poświęcone”. Z dziejów czasopism dla dziewcząt w Polsce	147
Musimy zmienić się w myśliwych (jw)	150
Juliusz Słowacki w Krakowie. W 125-lecie śmierci (ZDZISŁAWA VOGEL)	152
PIONIERZY CZYTELNICTWA NA ZIEMIACH ZACHODNICH I POŁNOCNYCH	
Halina Gąszczyńska (JAN WRÓBLEWSKI)	154
RYSZARD IWANEK: Rodzaje źródeł informacji — dokumentów. Lekcja biblioteczna w kl. I szkoły podstawowej	156
Książki pożyteczne i ciekawe. Konkurs czytelniczy (IRENA LEWICKA)	158
Kanon — i wszystko jasne? (J.W.)	160
BEATA DOROSZ: Konstanty Ildefons Gałczyński (1905—1953). Zestawienie bibliograficzne	162
MARIA KULIK: Nowe książki dla dzieci i młodzieży	167
WŚRÓD KSIĄŻEK	
Reportaż z piekła (J.W.)	169
Austriacy w Krakowie (J.W.)	170
SŁOWO WIATR — PISMO GRUNT	
abc: Walka z książką i o książkę (1939-1945) III	171

INDEKS 36959

Nakładem — Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77,
00-950 Warszawa tel. 20-42-85.

REDAKTOR NACZELNY: Władysława Wasilewska. **KOLEGIUM DORADCZE:** Jan Burakowski, Jadwiga Czarnecka, Zofia Dąbrowska, Elżbieta Dudzińska, Krystyna Kuźmińska, Danuta Ostaszewska, Jacek Szambelan.

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
Adres Redakcji i administracji: 00-953 Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47.
NBP: Warszawa IV OM 1049-4040-132. Cena zł 25,—. Prenumeratura roczna: 300,— zł.
Podpisano do druku i druk ukończono w czerwcu 1984 r. Nakład 17 000 egz.
Ark. druk. 2,00, ark. wyd. 3,00. Papier ilustr. V kl., 70 g.

ZOFIA SOKOŁ
RZESZÓW — WSP

„Pisma młodemu wiekowi poświęcone”

Z dziejów czasopism dla dziewcząt w Polsce

Czasopisma dla dziewcząt ukazują się w Polsce od przeszło półtora wieku, jednak nie mają dotąd żadnego opracowania syntetycznego, chociaż niejednokrotnie stanowiły przedmiot badań prasoznawczych. Nie mają nawet definicji, stąd duża dowolność w ich zaszeregowaniu: raz są zaliczane do prasy młodzieżowej, drugi raz — do kobiecej. Nie ustalono też zakresu przeznaczenia czytelniczego, toteż raz przyjmuje się, że są przeznaczone dla wieku 16—19 lat, innym razem — 18—21.

Pod definicją „czasopisma dla dziewcząt” proponuje się zaliczać pisma o charakterze społeczno-literackim czy też społeczno-kulturalnym o funkcji oświatowo-dydaktycznej, przygotowujące do życia społecznego, rodzinnego i praktycznego oraz stanowiące uzupełnienie ogólnej prasy młodzieżowej o te elementy, które interesują wyłącznie dziewczęta, np. moda, wykroje i wzory, roboty ręczne, gotowanie i szycie itp., a wynikają z zainteresowań i odmienności psychiki młodzieży żeńskiej. Stanowiłyby one wówczas podgrupę prasy młodzieżowej z wyraźnym podkreśleniem i wy-

odrębnieniem przeznaczenia czytelniczego.

Czasopisma dla dziewcząt w Polsce powstały wcześniej, na początku XIX wieku, wraz z pojawieniem się pism dla kobiet i dla dzieci. Obecnie nawet trudno ustalić, które z nich należy uważać za pierwsze i kiedy ono powstało. Początków trzeba się doszukiwać w „pismach płci pięknej poświęconych”, jakie zaczęły wychodzić w Warszawie, Krakowie i we Lwowie przed wybuchem powstania listopadowego.

Niezmiernie trudno jest też ustalić, które tytuły były w tym czasie przeznaczone dla kobiet dorosłych, a które dla dziewcząt. Nie różniły się treściowo; przeważnie poświęcone kulturalnej rozrywce, przeznaczone wyłącznie dla środowiska arystokratycznego i szlacheckiego, stanowiły wyraz oglądy towarzyskiej i salonowej. W tytule miały najczęściej imię kobiece, jak np. „Wanda” (ukazało się kilkanaście czasopism o tym tytule), „Bronisława, czyli Pamiętnik Polek”, bądź też nazwy kwiatów i kojarzące się z kwiatami: „Niezapominajka”, „Flora” „Wianek”, „Wieniec” itp.

Za pierwsze czasopismo można uważać „Bronisławę, czyli Pamiętnik Polek”. Było ono wydawane przez Wandę Malecką, pierwszą w naszej kulturze kobietę redaktorkę. Czasopismo to ukazywało się krótko, jako nieregularny dwutygodnik — ogółem wyszły zaledwie cztery numery w roku 1822. Numer pierwszy nosił dedykację „Do Jaśnie Oświeconej Księżny Łowickiej”. Redaktorka i wydawczyni wyraziła w tej dedykacji nadzieję, że księżna „nie odrzuci hołdu”, który z pracy swojej śmie złożyć. Wszystkie cztery numery były poświęcone szeroko pojętej kulturze: poezji, literaturze, opisom podróży do Grecji, sztuce starożytnej, a także nowym odkryciom w nauce itp. Opisy mody redaktorka wprowadziła od numeru 2 pt. „Mody paryskie”. Według ówczesnej oceny, przeprowadzonej przez Konstantego Majeranowskiego, w „Bronisławie” „nic prawdziwie zajmującego, nic świeżego nie było, co by jej dłuższy pobyt rokować mogło. Sam napis niewłaściwy był przedmiotowi, raczej pismu politycznemu przyzwoity”.

Do grupy czasopism przeznaczonych dla młodzieży żeńskiej należy też „Warszawianin — Tygodnik mód” oraz „Motyl” księcia Włodzimierza Lubeckiego, obydwie wychodzące w Warszawie.

„Warszawianin” — wbrew męskiej postaci tytułu był pismem dla młodych dziewcząt, poświęconym zgodnie z podtytułem wyłącznie modzie. Jego wydawcy i redaktorzy — Ksawery Godebski i Marian Janiszewski — nawiązywali w nim do wydawnictw paryskich. Czasopismo miało układ treści podobny do bardzo popularnego wówczas „Le Petit Journal des Dames”, sprowadzanego do Warszawy wprost z Paryża. „Warszawianin” zamierzał z nim współzawodniczyć, o czym skwapliwie poinformowano czytelniczki w przedmowie. Nie udało się to jednak i po wydaniu 24 numerów „Warszawianin” upadł.

Pole zainteresowań pisma ograniczało się do mody, lecz pojętej dość szeroko — w ubiorze, urządzaniu wnętrza, w sposobie bycia, w czytaniu, a także znajomości najnowszych wydarzeń teatralnych, wydawniczych i muzycznych. „Warszawianin” propagował własną mo-

dę rodzimą — warszawską, do której wobec panujących wówczas wzorców francuskich większość młodych czytelniczek odnosiła się z pogardą.

„Motyl” wydawany przez Włodzimierza Lubeckiego ukazywał się w Warszawie w roku 1828. Było to pismo przeznaczone dla „młodzieńców” oraz dla „płci pięknej”, a według zapowiedzi redaktora miało „wylać się co trzeci dzień i mieścić wszystkie pstrokacizny motylego rozumu”. Do „płci pięknej” redaktor zwracał się w następujących słowach:

Młode białogłowy, waszych ja pospolitych rozumów świadom, ręczyć mogę śmiecie, że berety, kapelusze, wstążki, blawaty etc., wszelkie modne gałganki nie zastąpią pożytku uczciwszych bez pedantyzmu dyskursów, a nastęrczone przez ćwiarteczkę uwagi — niejedno piękne lico pojednoczy z moimi współbraćmi motylami, dlatego płochymi, że jak one nie znajdują stałości gustów w przyszłego postanictwa matkach.

„Motyl” początkowo był pismem literackim, lecz od numeru 11 zaczął stopniowo przekształcać się w czasopismo dla młodzieży. Numery poniedziałkowe przeznaczone były dla młodzieży męskiej, piątkowe, z rycinami mód wychodzącymi „w litografii pana Brauna w Warszawie”, z nutami, kroniką wydarzeń i wypadków — dla dziewcząt. Pismo preferowało modę rodzimą, warszawską, którą przeciwstawiało obcej — paryskiej i wiedeńskiej. Charakterystyczne dla „Motyla” było wciągnięcie dziewcząt do współpracy — czytelniczki zaczęły nadsyłać do redakcji, z przeznaczeniem do druku, wiersze, ballady i bajki; oczywiście były one publikowane wyłącznie pod imieniem, gdyż żadna z młodych czytelniczek nie miała jeszcze odwagi podpisać się pełnym nazwiskiem.

W Krakowie w roku 1829 zaczęła ukazywać się — jako samodzielny dodatek do „Gońca Krakowskiego” — „Wanda, Tygodnik Mód i Nowości”, redagowana i wydawana przez Konstantego Majeranowskiego. W zamiarze i programie, jak deklarował redaktor, miało to być „pismo dla dziewic”, czyli panien na wydaniu. W przedmowie redakcyjnej Majeranowski wyraźnie starał się przypodobać „Pięknym Czytelniczkom”, gdy pisał:

(...) tobie [„Wandę”] w hołdzie składam, pod twą obronę oddaję, ciebie nią chcę zabawić, twoje życzenie w niej spełniać.

W następnym numerze podkreślił, że celem „Wandy” będzie wyłącznie przyjemna rozrywka, a tę

stanowią będą następujące przedmioty:

1. bileciki miłosne kochanków różnych wieków (...),
 2. listy miłosne o modach paryskich z dawnych wieków (...),
 3. rozmaite ciekawe i pięć piękną bawiące wiadomości,
 4. wierszyki w rodzaju właściwym tygodnikowi,
 5. powieści o różnych wypadkach, serc czułych i niewinnych,
 6. mody,
 7. nowości miast zagranicznych,
 8. szarady i zagadki,
 9. doniesienia
- Więcej przedmiotów, zdaje się, że nam nie potrzeba (...)

Program ten, wyrażony tak jasno, zaciążył aż do czasów współczesnych na czasopiśmie dla kobiet, a zwłaszcza dla dziewcząt. Krakowska „Wanda” w dziele mody już na 70 lat przed *Bajecznie kolorową* Sewera namawiała polskie dziewczęta do wzorowania ubiorów na stroju ludowym:

Gdyby piękności wielkich miast chciały raz w roku przynajmniej do swej wykwiśniętej toaletki użyć coś wieśniaczego, jakżeby nieraz ich wdzięki mogły się stać czarującymi! Na przykład: ów gorsecik (...) dziewczyny od Mazowsza pobratać z wyszukaną sukienką à la Donna Maria! Owe warkocze krakowianek spod śnieżnej chusteczki musliłowej spadające i przybrane koralami (...) — toby tryumf nad najwykwintniejszymi elegantkami Europy odnieść mogły.

Wybuch i upadek powstania listopadowego zahamował na dłuższy czas rozwój czasopism kobiecych, w tym także i dla dziewcząt. Powstające nowe tytuły albo ograniczały się do mody i nowości rynkowych, stając się w zasadzie katalogami handlowymi, albo też miały charakter wyłącznie literacki. W tym czasie nie odnotowujemy ani jednego czasopisma dla dziewcząt, gdyż nie był nim z pewnością „Pierwiosnek”, noworocznik zebrany i ułożony przez Paulinę Krakowową, nie wiadomo dlaczego w wielu opracowaniach zaliczany do czasopism młodzieżowych. Nie były nimi także krakowskie tytuły — „Kalina”, „Wianki” Julii Goczałkowskiej i inne

liczne czasopisma literackie, chociaż zapewne czytywały je również dziewczęta.

Dopiero w roku 1870 małżeństwo Pietraszewskich ze Lwowa przystąpiło do wydania czasopisma wyłącznie dla dziewcząt, uwzględniającego potrzeby i zainteresowania dorastającego umysłu.

Tytuł „Dziewica”, z podtytułami — czasopismo literacko-pedagogiczne, kołęda dla dziewic, ukazał się tylko jeden raz. Numer, jak wynika z licznych recenzji, znalazł uznanie w oczach młodych czytelniczek, lecz pismo — nie wiadomo z jakiego powodu — przestało wychodzić. W tym pierwszym i jedynym numerze redaktorzy zachęcali młode czytelniczki do nadsyłania uwag o czasopiśmie, dostarczanie „prac swego pióra”. W programie wyraźnie podkreślano pedagogiczny i wychowawczy charakter pisma, przeznaczonego dla przyszłych matek i żon, „kapłanek domowego ogniska”, od których zależy los i „szczęście całego społeczeństwa”. Ale, aby późniejsza matka i żona miała wpływ na obyczaje, powinna jako młoda dziewczyna „być dobrze i moralnie wychowana”. „Dziewica” preferowała więc ideał wychowawczy postulowany w latach dwudziestych XIX w. przez Klementynę z Tańskich Hoffmannową. Był to ideał anachroniczny w latach osiemdziesiątych, w okresie rozwoju ruchu feministycznego i domagania się przez kobiety praw obywatelskich, prawa do pracy i płacy. Toteż zainteresowania młodych dziewcząt szły w innym kierunku. Wiadomo np., że chętnie czytały pisma feministyczne. Dziewczęta z bogatych rodzin ziemiańskich i arystokratycznych miały do dyspozycji „Bluszcz”, czasopisma „modom i nowościom poświęcone”, żurnale mód sprowadzane z Paryża i Wiednia. Dziewczęta z rodzin podupadłych, a takich było bardzo dużo, szukały pracy i miejsca w nowym życiu i garnęły się chętnie do organizacji kobiecych. Nie zachodziła więc potrzeba tworzenia odrębnych czasopism dla tej kategorii czytelniczej. Powstawały natomiast liczne czasopisma szkolne i uczniowskie, zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach XIX w., wraz z narodzinami szkolnictwa zawodowego, ale to już odrębna historia.

ROZMOWA

z Wojciechem Śmigiełskim, właścicielem prywatnej wypożyczalni książek „Wiązanka” w Warszawie

„PORADNIK BIBLIOTEKARZA” — JAK SIĘ ZOSTAJE WŁAŚCIELEM PRYWATNEJ WYPOŻYCZALNI KSIĄZEK?

Wojciech Śmigiełski — Trzeba mieć lokal i zgodę Urzędu Dzielnicowego na prowadzenie tego typu placówki. Ale to nie wszystko. Trzeba, rzecz jasna, mieć księgozbiór, i to dosyć bogaty, żeby coś tym pierwszym czytelnikom zaproponować. Później konieczne jest ciągłe wzbogacanie zbiorów, uzupełnianie nowościami, bo do biblioteki, w której nie ma poszukiwanych tytułów, nikt nie zechce przychodzić.

„P.B.” — SKĄD WZIĄĆ TE KSIĄŻKI?

W. Ś. — Nie wiem. Ja byłem w nieco innej, chyba łatwiejszej sytuacji. Wypożyczalnię przejąłem kilka lat temu od ciotki, pani Marii Bednarskiej, która prowadziła firmę bez przerwy od roku 1933.

„P.B.” — MA PAN JESZCZE KSIĄŻKI Z TYCH STARYCH PRZEDWOJENNYCH CZASÓW?

W. Ś. — Mam jeszcze starsze: sprzed pierwszej wojny światowej, a nawet z zeszłego wieku. Służą czytelnikom do dziś. Niekiedy są już bardzo zaczytane, ale cóż zrobić... Proszę pamiętać, że nie wszystkie pozycje były po wojnie wznawiane. Często bardziej oplaca się — z punktu widzenia budżetu — kupić wznawienie, oczywiście jeżeli jest to możliwe, niż walczyć o ratowanie starego wydania. Oprawienie jednego tomu kosztuje bowiem obecnie 400—500 zł, a w niektórych przypadkach nawet więcej, i w najbliższym czasie raczej nie zanoszą się, by usługi introligatorskie miały stanąć. Inna sprawa, że z nowymi książkami też różnie bywa. Nie mogę pojąć, dlaczego prowadzi się tak rozrzućną gospodarkę papierem. Mówi się o kryzysie, zbyt małej produkcji wydawniczej, a jednocześnie wytwarza się książki, które rozlatują się dosłownie po dwóch czytaniach. To jest jakieś nieporozumienie. Obawiam się, że na luksus książki będącej faktycznie przedmiotem jednorazowego użytku nie możemy sobie pozwolić. Jesteśmy na to za biedni. Zła jakość książek prawdopodobnie daje

Musimy zamieniać się w myśliwych

„P.B.” — BIBLIOTEKA MA WIĘC JUŻ PONAD PIĘCDZIESIĘCIOLETNIĄ TRADYCJĘ. JAKIE BYŁY JEJ POCZĄTKI?

W. Ś. — Ciotka zaczynała w Pruszkowie. Prowadziła tam księgarnię, przy której założyła małą bibliotekę. Miała wtedy mniej więcej 300 woluminów. Po wojnie, w latach pięćdziesiątych, musiała ograniczyć się już tylko do wypożyczania książek. Firma kilkakrotnie zmieniła adres, aż wreszcie osiadła tu, na Powiślu, przy ulicy Solec.

„P.B.” JAK LICZNY JEST OBECNIE KSIĘGOZBIÓR „WIAZANKI”?

W. Ś. — W księgach inwentarzowych zbliżam się do liczby 13,5 tys., jednak są tam pewne luki spowodowane występującymi w każdej bibliotece ubytkami.

się we znaki wszystkim bibliotekarzom i oczywiście czytelnikom...

„P.B.” — WŁAŚNIE, POROZMAWIAJMY O CZYTELNIKACH. KIM SĄ? ILU ICH DO PANA PRZYCHODZI? DLACZEGO, MAJĄC DO DYSPOZYCJI LEPSZĄ LUB GORSZĄ, ALE PRZECIEŻ POWSZECHNIE DOSTĘPNĄ SIĘC BIBLIOTEK PUBLICZNYCH, BEZPŁATNYCH, DECYDUJĄ SIĘ NA KORZYSTANIE Z WYPOŻYCZALNI PRYWATNEJ, CO ZWIĄZANE JEST Z PEWNYMI KOSZTAMI?

W. Ś. — To ostatnie pytanie musiałyby pan zadać samym czytelnikom. Trudno wypowiadać mi się za nich. Być może mają bliżej do mnie niż do biblioteki publicznej, być może u mnie łatwiej wypożyczyć poszukiwane tytuły — nie wiem. W każdym razie przewija się tu sporo osób chcących czytać. Oczywiście przy wszystkich ocenach trzeba brać

pod uwagę miniaturowe rozmiary „Wiązanki”. Mamy obecnie około 150 stałych czytelników. Jest też grupa osób korzystających z naszych usług mniej systematycznie. Ci zapisują się na miesiąc, dwa, gdy np. z jakichś powodów mają więcej wolnego czasu, który chcą poświęcić na czytanie. Później zawieszają konto, przestają przychodzić, ale często po jakimś czasie zjawiają się znowu. Jeżeli chodzi o tzw. skład socjalny, to mamy reprezentantów wszystkich grup społecznych i środowisk — od pracowników fizycznych do profesora nauk humanistycznych. Wiek bywalców biblioteki jest też zróżnicowany. Przychodzą do nas i dwudziestolatki, i osoby w wieku podeszłym, które są często bardzo aktywnymi czytelnikami; chyba właśnie systematyczne obcowanie z książką pozwala im zachować godną pozazdrożczenia sprawność umysłową. Nigdy się tym specjalnie nie interesowałem, ale wydaje mi się, że najlicniejszą grupę bywalców biblioteki stanowią jednak osoby 20—40-letnie.

„P.B.” — JAKIE WARUNKI TRZEBA SPEŁNIĆ, BY ZOSTAĆ PAŃSKIM — PRZEPRA SZAM ZA SFORMUŁOWANIE — KLIENTEM?

W. S. — Abonament za pierwszy miesiąc kosztuje 150 zł, za każdy następny — 100. W ramach abonamentu jednorazowo wypożyczamy po jednej książce, przy czym można ją zamienić na inną następnego dnia. Za wypożyczenie dodatkowej, pozaabonamentowej pozycji pobieramy opłatę 5 zł za każdy dzień. Książki wypożyczamy na maksimum dwa tygodnie. W wyjątkowych sytuacjach prosimy czytelników o szybsze zwroty. Dotyczy to tylko bestsellerów i tylko w okresie ich największej poczytności. Gdy wzmożone zainteresowanie książką mija, wówczas przedłużamy czas na jej przeczytanie.

„P.B.” — CZY WŚRÓD OSÓB DECYDUJĄCYCH SIĘ NA TAKĄ FORMĘ ZDOBYWANIA LEKTURY JEST RÓWNIEŻ MŁODZIEŻ, MŁODZIEŻ W WIEKU SZKOLNYM?

W. S. — Oczywiście. Ale w stosunku do młodzieży stosujemy nieco inne zasady. Młodzież szkolna wypożycza książki na abonamenty rodziców. Chodzi o to, by rodzice wiedzieli, że ich dziecko — syn czy córka — korzysta z tego typu placówki, by wyrazili na to zgodę, by

ROZMOWA

znali obowiązujące u nas zasady i niejako przyjęli odpowiedzialność za ich przestrzeganie. Oczywiście samo wypożyczanie może odbywać się już bez udziału rodziców.

„P.B.” — SPOTYKA SIĘ PAN Z KRADZIEŻAMI KSIĄŻEK?

W. S. — A który bibliotekarz się z tym nie spotyka? Podejrzewam, że zdarzają się i tacy ludzie, którzy przychodzą tu tylko po to, by wzbogacić swój księgozbiór domowy. Pewną formą obrony, również przed kradzieżami, jest kaucja. Każdy czytelnik płaci jednorazową kaucję w wysokości 500 zł, którą w momencie gdy likwiduje konto, otrzymuje z powrotem. Oczywiście pod warunkiem, że nie ma żadnych zaległości. Doświadczenie uczy, że nie zawsze suma ta jest skutecznym zabezpieczeniem. Zresztą nie ma się co dziwić, są książki, które na czarnym rynku osiągają ceny znacznie wyższe.

„P.B.” — ISTNIEJĄ CHYBA JAKIEŚ MOŻLIWOŚCI WYEGZEKWOWANIA ZWROTU KSIĄŻKI, NAZWIJMY TO, ZBYT DŁUGO PRZETRZYMYWANEJ.

W. S. — Teoretycznie tak, w praktyce bywa gorzej. Cała procedura jest dosyć skomplikowana i niezbyt skuteczna. W końcu zdarzają się przecież sytuacje, że ludzie uchylają się od płacenia alimentów wyznaczonych przez sąd i często nikt nie może na to nic poradzić, więc jak tu mówić o skutecznym egzekwowaniu zwrotu jednej książki? Skoro jednak tyle mówimy o kradzieżach, chciałbym podkreślić, że są to przypadki naprawdę sporadyczne. Znacznie częściej spotykam się z wręcz przeciwnymi postawami. Czytelnicy pomagają mi w kupowaniu trudno dostępnych nowości, niekiedy nawet ofiarowują cenne pozycje w formie darów.

„P.B.” — NIE JEST TO CHYBA JEDYNY SPOSOB UZUPEŁNIANIA KSIĘGOZBIORU?

W. S. — Trafił pan w czułe miejsce, bo z zakupami książek mamy najwięcej kłopotów. Niestety nie dysponujemy tzw. „półkami” w księgarniach, na które odkładano by nam — jak to się dzieje

w przypadku bibliotek „państwowych” — zamówione nowości. Skąd bierzemy książki? Musimy zamieniać się w myśliwych. Nasze zakupy ograniczają się do tego, co uda się nam upolować. Czytelnikom „Poradnika Bibliotekarza” nie trzeba tłumaczyć, jakie to jest utrudnienie. A przecież ja tych książek nie kupuję dla siebie, nie kupuję ich po to, by siedząc w fotelu przeczytać i odstawić na regał. Mój księgozbiór jest tak samo społecznie użyteczny jak, księgozbiór każdej innej placówki bibliotecznej, z tą różnicą, że ja nie otrzymuję żadnej dotacji, przeciwnie — płacę podatek. Niedawno wspólnie z właścicielami innych warszawskich bibliotek prywatnych (a jest ich w sumie osiem) wysłaliśmy do Domu Książki pismo o zgodę na „półki”. Liczymy na zrozumienie i z nadzieją czekamy na odpowiedź.

„P.B.” — ZDARZA SIĘ PANU KUPOWAC KSIĄŻKI NA CZARNYM RYNKU?

W. Ś. — Czasem nie mam innego wyjścia.

„P.B.” — CO LUDZIE CZYTAJĄ, JAKICH LEKTUR POSZUKUJĄ?

W. Ś. — Na to pytanie trudno dać jednoznaczną odpowiedź. Z satysfakcją muszę podkreślić, że większość moich czytelników to ludzie z ugruntowanymi indywidualnymi zainteresowaniami, poszukujący literatury ambitnej i dobrej w tej literaturze zorientowani. Duże grono zwolenników ma tradycyjnie beletrystyka, zarówno o tematyce współczesnej, jak i historycznej. Jest grupa miłośników literatury science-fiction i książek popularnonaukowych, wypożyczam dużo lektur szkolnych. Ludzie mło-

dzi rozczytują się w nowościach, osoby starsze wolą literaturę tradycyjną, wracając do lektur młodości. Można też zauważyć pewną modę i fascynacje, które z czasem przemijają. Kilkanaście lat temu była np. dość liczna grupa czytelników „specjalizujących się” niemal wyłącznie w książkach o tematyce westernowej. Dziś książki z tej dziedziny nie cieszą się powodzeniem. Prawdopodobnie są już dla współczesnego czytelnika (nawet tego, który w literaturze poszukuje przede wszystkim wartości rozrywkowych), nazbyt proste, nazbyt naiwne. Szybko przeminęła też moda na prozę iberoamerykańską, choć tu przyczyną była chyba bariera kulturalna. Do kręgów tematycznych, które wzbudzają najbardziej trwałe zainteresowanie, należy natomiast historia drugiej wojny światowej.

„P.B.” — OSTATNIE PYTANIE: CZY Z PRYWATNEJ WYPOŻYCZALNI MOŻNA WYŻYC?

W. Ś. — Już z tego, co wcześniej powiedziałem, łatwo się zorientować, że jest to przedsięwzięcie na krawędzi opłacalności. Od nie tak znowu wielkich pieniędzy uzyskanych z abonamentów trzeba odjąć opłaty za lokal, elektryczność, ogrzewanie, płacę również podatek i ubezpieczenie, sporym obciążeniem budżetu jest zakup nowości, oprawa książek zniszczonych itp. Nie chcę nikomu wmawiać, że do tej wypożyczalni dokładam, ale na zrobienie majątku też raczej nie mam szans. Podstawowa zaleta tej pracy to pewna niezależność, samodzielność.

„P.B.” — DZIĘKUJĘ ZA ROZMOWĘ.

(jw)

JULIUSZ SŁOWACKI

W KRAKOWIE

W 125-lecie śmierci

Nie dane było naszym wieszcom — ani Mickiewiczowi, ani Słowackiemu — gościć za życia w Krakowie. Dopiero w wiele lat po śmierci spoczęły ich prochy w katedrze na Wawelu. Ale wędrując po Krakowie spotykamy szereg pomni-

ków poświęconych naszym wielkim poetom. W związku ze 125 rocznicą śmierci Juliusza Słowackiego (3 IV 1849) warto o nich przypomnieć.

I tak, gdy skierujemy kroki od dworca kolejowego przez Planty, dojdziemy do największego krakowskiego teatru. Kraków chcąc uczcić pamięć poety w stulecie jego urodzin, w roku 1909 nazwał ten teatr imieniem Juliusza Słowackiego. Teatr, zbudowany w latach 1891—1893 według projektu Jana Zawiej-

skiego, wzorowany na gmachu Wielkiej Opery Paryża, odegrał ważną rolę w życiu nie tylko Krakowa, ale i całej Polski. O roli tej pisał Emil Zegadłowicz w wierszu *Noc czerwcową MCMXXVII*

Teatrowi Krakowskiemu
imienia Juliusza Słowackiego

Czas złote napisy na szarfach,
na twardych pomnikach,
na płytach grobowych —
— choć dziś pisane na nowo —
zamgli i zatrze —
ostatnie wieszczące słowo
W twym narodowym teatrze,
który schodami nawiedzeń
wwoiłeś na takie wyżyny
że sceny są modlitwami,
myśli słuchaczy psalmami —
tej teatralnej godziny —
Z twojej krakowskiej nawy,
z tej sceny tobie poświęconej —
wielkie dzwignęły się sprawy,
grające pod niebem jak dzwony.
.....
Były dni puste i mętne —
i nad Krakowem noc głucha —
alić tu zorze odświeżone
spłynęły z Twojego ducha —

Spod teatru, kierując się dalej Plantami wzdłuż ulicy Basztowej dochodzimy do miejsca, z którego w prawo prowadzi droga na ul. Łobzowską, Garbarską i Asnyka, a na lewo zaczyna się mur kościoła OO Reformatorów. Mijamy duży klomb i stajemy przed pomnikiem Lilli Wenedy, usytuowanym w otoczeniu drzew i krzewów. Pomnik, dar doktora Henryka Jordana, pierwotnie wykonany z kamienia pińczowskiego, jest dziełem Alfreda Dauna. Pomnik obecnie znajdujący się na Plantach został odlany w brązie w roku 1897. Przedstawia umieszczoną na kamiennym cokole młodą niewiastę z głową lekko pochyloną, z przymkniętymi powiekami i w pół otwartymi ustami, trzymającą we wzniesionych do góry rękach harfę. Długie włosy spadają na plecy, od bioder spływa falista szata. Na prawym przedramieniu postaci głowę oparł wąż, który wije się po sukni do lewej stopy, słucho gry na harfie. Dzisiaj harfa jest prawie całkowicie zniszczona, struny są poutrącane. W związku z rocznicą może Kraków pomysli o jej odnowieniu.

Wędrując Plantami dalej, przecinamy ulicę Szewską i podążamy do kościoła

św. Anny. Tutaj 27 czerwca 1927 roku zatrzymał się kondukt z prochami poety. Dlaczego? Oto w kościele tym w lewej bocznej nawie wmurowana została z inicjatywy Salomei Bécu, matki poety, tablica z ciemnego marmuru z płaskorzeźbą jego głowy. Tablicę, wykonaną w pracowni artystycznej rzeźbiarsko-kamienniarzkiej Edwarda Stehlika, odsłonięto w roku 1850. Do upamiętnienia w tej formie imienia poety przyczynił się wybitny malarz, profesor malarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Krakowskiej Szkole Technicznej, Wojciech Korneli Stattler, przyjaciel Słowackiego. Na tablicy czytamy napis:

Pamięci
Juliusza Słowackiego
syna Euzebiusza
urodzonego w Krzemieńcu
zmarłego w Paryżu,
który walkę poezji
ku odrodzeniu się ducha i
uczucia ludzkości
po chrześcijańsku
w dniu 3 kwietnia 1849 roku
zakończył,
w żalu nieutulona Matka
poświęca.

Kondukt idący z Barbakanu na Wawel zatrzymał się przed kościołem. Ze stopni świątyni przemawiał prezes Komitetu Sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego, prof. dr Józef Kallenbach. Zaczął od nawiązania do wrytych słów:

Przystanął rydwan w tryumfalnym pochodzie Wieszca na Wawel. Któż go tu zatrzymał? Matki umiłowanej głos, w kościele tym przed 70 laty w marmurze utrwalony głos, przekazujący potomnym, że Juliusz Słowacki 3 kwietnia 1849 roku walkę poezji ku odrodzeniu się ducha i uczucia ludzkości po chrześcijańsku zakończył. Tylko miłość Matki, w żalu nieutulonej, mogła tak w kilku wyrazach ująć istotę polskiego geniusza poezji...

Pochód pogrzebowy zmierzał Plantami wzdłuż Straszewskiego i Podzamcza na Wawel. Prochy złożono w krypcie, w której w białym kamiennym sarkofagu wcześniej spoczęły prochy Mickiewicza, sprowadzone z Paryża i uroczystie pochowane w roku 1890. Sarkofag Słowackiego wykonany jest z czarnego marmuru. Na krótszych bokach znajdują się wykute w srebrnej blasze wieńce-płaskorzeźby z napisami po środku: po jednej stronie „Juliusz Słowacki”, po drugiej — daty urodzenia i śmierci.

Jeszcze jedno warto przypomnieć. Juliusz Słowacki nie był w Krakowie za życia, ale w roku 1848 gościła tu jego umiłowana matka, jedyna powiernica myśli i marzeń poety. Zatrzymała się w domu Wojciecha Stattlera, w drodze do Wrocławia na ostatnie po długich latach spotkanie z jedynym synem, na spotkanie-pożegnanie, w tym też domu przebywała podczas podróży powrotnej z Wrocławia. Z czasu tej wizyty pochodzi ołówkowy portrecik pani Bécu, narysowany przez Stattlera. Ze Lwowa matka poety pisała do niego:

W chwili, kiedy miałam zobaczyć syna mego i jednym uściśnieniem nagrodzić sobie osiemnaście lat niepokoju, a jemu tyle bied tułactwa, znowu go nieszczęście rzuca daleko, a ja znowu pytam: czyliż go kiedy na tej zie-

mi zobaczę? Jesteś, Panie, przyjacielem jego, jesteś dobrym, znacnym, jesteś mi drogim, boś syna mego polubił...

Słowacki dziękował Stattlerowi za pomoc w zrealizowaniu spotkania:

Jeszcze raz Ci całym sercem dziękuję za ugoszczenie trzydniowe Matki mojej. Odjechała ona do kraju z wymalowanym w sercu obrazem domu Twego. Czymże ja Ci odśpiewać mogę?

Kończymy krótką wędrówkę po Krakowie śladami poety. Gdy czasu zostanie, możemy jeszcze usiąść na ławce przy zielonych skwerach w cieniu wysokich topoli, w alei nazwanej jego imieniem i czytać piękne wiersze.

Zdzisława Vogel

Pionierzy czytelnictwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych

HALINA GAŚCZYŃSKA



Urodziła się 1 listopada 1903 r. w Warszawie, w rodzinie inteligencji pracującej (ojciec, Lucjan Mierzejewski, był urzędnikiem kolejowym). W r. 1931 uzyskała na Uniwersytecie Warszawskim dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej. Od r. 1932 pracowała jako nauczycielka języka polskiego w szkołach średnich, kolejno w Węgrowie, w Płocku, a po wyjściu za mąż — w Zduńskiej Woli. W czasie okupacji wysiedlona, trafiła z mężem, również nauczycielem, do Koprzywnicy k. Sandomierza, gdzie prowadzili tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej. W lutym 1945 r. powróciła do Zduńskiej Woli i pracowała z mężem w

gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego. Pod koniec sierpnia wyjechała na Ziemie Odzyskane, na Opolszczyznę do Nysy, gdzie od września 1945 r. do sierpnia 1951 pracowała jako nauczycielka języka polskiego w Gimnazjum i Liceum im. Sobieskiego¹. Przez cały czas pobytu w Nysie prowadziła bibliotekę szkolną, co znalazło odbicie w jej wspomnieniach:

W nowo zorganizowanej szkole były ławki, stoły, wysokie katedry, wmurowane tablice i... ani jednej książki. Jakże tu uczyć języka polskiego tych, którzy ledwie nim mówili, bez książek, które mogliby czytać? Trochę podręczników, oczywiście przedwojennych, przywiozłam ze sobą. Dosłownie kilka mieli uczniowie. Niektórzy posiadali również książki uratowane z pożogi wojennej. Swoje ulubione, najdroższe pamiątki, nagrody za dobrą naukę w szkole powszechnej, podarunki imieninowe, pamiątki po zmarłych. I to był początek biblioteki szkolnej.

Od niewielkiej gromadki uczniów po paru tygodniach nauki szkolnej zebrałam 20 książek. Dawano mi je starannie obłożone w papier, z wykaligrafowanymi tytułami na okładkach. Zapisaliśmy wszystkie do zeszytu, wymieniając przy każdej książce nazwisko właściciela. Tyłmi dwudziestoma książeczkami posługiwaliśmy się przez jakieś cztery miesiące.

Brak książek dokuczał coraz bardziej. Młodzież spragniona była dobrej książki i w ogóle lektury. Przyjeżdżający nowi uczniowie również oddawali swoje maleńkie zbiory do wspólnego użytku. Chcąc jakoś zaradzić biedzie zwróciłam się do liceum, w którym uczyłam przed wojną, z prośbą o ofiarowanie kilkudziesięciu tomów dla szkoły na Ziemiach Zachodnich. Niestety dyrektor odmówił.

Ponieważ zbliżały się ferie zimowe, od jednego z uczniów IX klasy wyszła inicjatywa urządzenia jasełek, z przeznaczeniem dochodu na zakup książek do biblioteki. Późną wiosną 1946 r. zagrano *Śluby pamięskie*, a z dochodu kupiono ponad 30 książek².

Dzisiejszego bibliotekarza może zainteresować, jak przedstawiały się wówczas sprawy techniczne w tejsze bibliotecze:

¹ Pracę w tej szkole Halina Gąszczyńska opisała w pracy wyslanej na konkurs ogłoszony w r. 1976 przez redakcję „Zielonego Sztandaru” i Ludową Spółdzielnię Wydawniczą pn. „Nasze nowe życie” (zob. H. Gąszczyńska. *I naszej pracy częśćka W: Nasze nowe życie. Pamiętniki z konkursu na wspomnienia mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych*. Warszawa 1978 s. 408-426.

² H. Gąszczyńska. *Moja biblioteka (biblioteka szkolna w Nysie)*. *Wspomnienia bibliotekarzy*. „Bibliotekarz” 1961 nr 6 s. 176.

Po zebraniu około 20-30 książek założyłam zeszyt wypożyczeń, jak w bibliotece szkolnej, którą prowadziłam przed wojną. Notowałam nazwiska wypożyczających w porządku alfabetycznym i numery książek wypożyczonych, przy zwrocie książki wykreślałam numer. Inwentarza nie prowadziłam (za mały był zbiór), lecz książki wpisane były do zeszytu. Każda miała swą kartę, ale nie urzędową kartę książki, lecz kartę sztywnego papieru z ponieemieckiej makulatury. Wstawiałam ją na półkę na miejsce wypożyczonej książki (widziałam jeszcze w dzieciństwie, że tak robili bibliotekarze). Sporządziłam też spis książek do użytku czytelników, katalogiem tego nazwać nie można było. Wypożyczałam książki codziennie po lekcjach. Byłam bardzo zadolowana ze swojej pracy.

Niestety, kiedyś (chyba na wiosnę 1946 r.) przyjechał do Gimnazjum wizytator p. N i okazało się, że prowadzę bibliotekę skandalicznie. Nie mam urzędowego inwentarza, urzędowych kart czytelnika i mnóstwa innych rzeczy, używam niemieckiej makulatury³.

W kilka tygodni później Halina Gąszczyńska wyjechała na kurs dla bibliotekarzy szkolnych (kierownikiem kursu był Jan Skorupa — kierownik Referatu Bibliotek w Katowicach). W roku 1948 lub 1949 uzyskała od dyrektora szkoły, Surmana, 2 pokoje na bibliotekę, która liczyła wtedy już ponad 1000 książek.

Jeden pokój to była duża sala, czysta, ale z podłogą zaciągniętą olejem. Członkowie kółka bibliotekarskiego własnoręcznie wyszorowali i wywiórkowali podłogę, zapastowana błyszcząca jak pałacowe parkiety. W oknach pojawiły się firanki, na ścianach pięknie wykonane ozdoby z papieroplastyki (stała się właśnie modna). Zrobiłam kilka fotografii najlepszych bibliotekarek i czytelników, wywieszaliśmy je w bibliotecznych gazetkach. Dostałam ładę, kilka krzesel i 2 gabloty na wystawy książkowe. Sporządziliśmy też pięknie kaligraflowany katalog kłamrowy. Organizowaliśmy konkursy czytelnicze z nagrodami, nie wiem już z jakich funduszy, chyba dyrektorskich. Na sesjach Rady Pedagogicznej zdawałam sprawę z czytelnictwa młodzieży⁴.

Na szczególną uwagę zasługuje w tej działalności umiejętnie zorganizowana współpraca z młodzieżą, co bibliotekarka wspomina:

Pracę z młodzieżą w bibliotece szkolnej zaczęłam od zorganizowania kolektywu. Zapowiedziałam we wszystkich klasach założenie Kółka Bibliotecznego, które miało zacząć działalność od przyswojenia sobie podstawowych wiadomości z bibliotekarstwa na dziesięciogodzinnym kursie. Zgłosiło się kilkanaście kandydatek i

³ Informacja pisemna z dnia 16 XII 1983 r.

⁴ Jw. s. 2.

dwoch chłopców. Na ogół wszyscy byli do-
brymi uczniami z różnych klas, przeważnie
młodszych.

Wkrótce po rozpoczęciu roku szkolnego kół-
ko wydało pierwszą gazetkę biblioteczną. Cie-
szyliśmy się nią bardzo i nie tylko my, ale
i niektórzy nauczyciele, szczególnie matematyk
interesujący się biblioteką i książkami. W ga-
zecie znalazł się artykuł programowy, spr-
zawozdanie o roku ubiegłym, projekty na przy-
szłość i humor w postaci jakiegoś dobrego
dowcipu bibliotecznego⁵.

Od 1 września 1951 r. Gąszczyńska pod-
jęła pracę w Wojewódzkiej Bibliotece w

⁵ H. Gąszczyńska: *Moja biblioteka...* jw.
s. 176; autorka podjęła ciekawą inicjatywę
prowadząc notatki o niektórych aktywnych
członkach Kółka Bibliotecznego. Oto fragment:

„Bibliotekarką z talentem jest Ania. Zupełne
przeciwieństwo Irki. Niewielka, ciemna blond-
dynka. Wszystko w niej jest okrągłe: głowa
i oczy, pulchne ręce, zwinne palce. Ania często
uśmiecha się, chętnie rozmawia, lubi opowia-
dać o książkach, cieszy się, że dużo z nich
pamięta, lubi powieści historyczne, czyta wszy-
stko, czego wymaga program, chętnie i bez
przymusu. Odkłada sobie z księgozbioru lektury
szkolną i czyta systematycznie. Gdy okazała
zainteresowanie biblioteką, zaprosiłam ją do
pomocy. Stanęła za ladą, energicznie i solid-
nie dawała sobie radę z wypożyczeniami.
Umie dobrać książki dla młodszych koleżanek.
Chętnie pracuje przy katalogach, przepisuje
karty, układa je, chucha, dmucha, aby były
czyste i ładne. Potrafiła utrzymać porządek
nawet w tym ciasnym, zastawionym gratami
pokoju, gdzie wypożycza przy elektrycznym
świecie. Po przeniesieniu do nowej sali Ania
szalała z radości”.

Opolu na stanowisku wicedyrektora, na
którym pracowała do roku 1968, aż do
przejścia na emeryturę⁶.

Niewątpliwie jej zdolności pedagogicz-
ne i doświadczenia nabyte w czasie opie-
kowania się biblioteką szkolną w Nysie
procentowały w prężnej działalności na-
czelnej ksiąźnicy Opolszczyzny. Do tego
jeszcze dochodziło wielkie zaangażowanie
w bibliotekarskie sprawy, o czym świad-
czy bibliografia opublikowanych przez nią
artykułów, przekraczająca 40 pozycji⁷.
Przez cały okres pracy zawodowej dzia-
łała społecznie w Związku Nauczyciel-
stwa Polskiego, w Towarzystwie Rozwoju
Ziem Zachodnich, w Komisji Kultury
PWRN, była przewodniczącą oddziału, a
później Koła Miejskiego SBP, w ciągu
jednej kadencji — ławnikiem Sądu Wo-
jewódzkiego. Jest członkiem ZSL⁸.

Jan Wróblewski

⁶ Jw. s. 177. Pozostała w Bibliotece na ry-
czałcie w Dziale Zbiorów Specjalnych, gdzie
pracuje do dzisiaj.

⁷ Zob.: *Bibliografia publikacji bibliotekarzy*
Opola. Opole 1981 s. 17-20.

⁸ Odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi (1958),
Odnaka „Zasłużony Działacz Kultury” (1963),
Zasłużony Działacz CRZZ (1966), Odnaka „Za-
służonemu Opolszczyźnie” (1966), Krzyż Kaw-
alerski Orderu Odrodzenia Polski (1968), Odnaka
„Zasłużony dla miasta Opola” (1978), Złota
Odnaka ZHP (1970), Honorowa Odnaka SBP
(1972), Odnaka Tysiąclecia Państwa Polskiego,
Medal Komisji Edukacji Narodowej (1980).

RYSZARD IWANEK

WAŁBRZYCH, NAUCZYCIEL-METODYK

Rodzaje źródeł informacji — dokumentów

Lekcja biblioteczna w kl. I szkoły podstawowej

Cele:

Poznanie przez uczniów różnych źró-
deł informacji, wskazanie na ich mno-
gość, praktyczność i przydatność.

Pomoce dydaktyczne:

encyklopedia, słownik, czasopisma, kar-
ta dokumentacyjna, biuletyny, katalogi,
prospekty, zestawienia bibliograficzne,

książka z odbitkami ksero, fotokopie, mi-
krofilmy i inne.

— Zademonstrowanie i omówienie ty-
powych przykładów poszczególnych ro-
dzajów dokumentów wg foliogramów 2,
3 i 4. Zwrócić szczególną uwagę na ich
mnogość, praktyczność (dokumenty wtór-
ne) i przydatność (dokumenty pochodne).

Notatki uczniów w oparciu o foliogramy
2, 3, 4.

Tok lekcji:

● Nawiązać do jakiegokolwiek lekcji, na której korzystano z różnych dokumentów, i zwrócić uwagę na mnogość oraz różnorodność źródeł, z których korzystano — słowniki, płyty, fotokopie, czasopisma, fragmenty dzieł itp.

● Podanie i odnotowanie tematu lekcji.

● Odnotowanie dyspozycji lekcji:

a) Podział dokumentów (źródeł informacji) ze względu na zapis treści.

b) Podział dokumentów piśmienniczych ze względu na treść.

c) Podział dokumentów piśmienniczych ze względu na pochodzenie i sposób sporządzenia.

● Omówienie punktów a i b, demonstracja dokumentów i dokonanie adnotacji przez uczniów.

Celem sprawnego przeprowadzenia lekcji oraz zaoszczędzenia czasu na rzecz punktu c proponuję przy omawianiu punktów a i b zastosować metodę poglądową i ograniczyć się wyłącznie do informacji i pokazu. Przy omawianiu punktu c należy posłużyć się metodą poglądową z elementami heurezy, a w przypadku dysponowania większą ilością pomocy dydaktycznych metodą heurezy z elementami poglądowości. Da to lepsze efekty, pozwoli uczniom w większym stopniu przyswoić sobie nową terminologię oraz zorientować się w przydatności źródeł pochodnych.

Foliogramy:

1 — Rodzaje dokumentów:

— pierwotne (prymarne) — dokumenty oryginalne,

— wtórne — reprodukcje dokumentów pierwotnych (kopie, mikrofilmy, tłumaczenia),

— pochodne — sporządzane na podstawie dokumentów pierwotnych lub wtórnych i informujące o ich treści i formie.

2 — Dokumenty pierwotne:

— książki (wyd. zwarte),
— czasopisma i artykuły,
— normy (PN, BN, ZN),
— opisy patentowe,
— literatura firmowa (katalogi, ulotki, prospekty, cenniki i inne),
— prace naukowe,
— materiały z konferencji itp.

3 — Dokumenty wtórne:

— fotokopie,

— kserokopie,
— mikrofilmy,
— tłumaczenia.

4 — Dokumenty pochodne:

— zestawienia bibliograficzne,
— karty dokumentacyjne,
— ekspres informacje,
— biuletyny informacyjne,
— czasopisma referujące.

a) Ze względu na formę zapisu dokumenty dzielą się na:

piśmiennicze,
niepiśmiennicze, czyli oglądowo-słuchowe (płyty, filmy, plakaty, mapy, taśmy magnetofonowe, obrazy, taśmy magnetowidowe i inne).

b) Dokumenty piśmiennicze ze względu na treść dzielą się na:

piśmienniczo samoistne (książka, artykuł),

piśmienniczo niesamoistne (rozdział dzieła, fragment publikacji).

c) Rodzaje dokumentów piśmienniczych:

pierwotne (prymarne),
wtórne,
pochodne.

● Zebranie i utrwalenie wiadomości.
Pytania:

1. Jakie źródła informacji — dokumenty poznaliśmy na dzisiejszej lekcji?
2. Jakie rozróżniamy rodzaje dokumentów piśmienniczych?
3. Na czym polega praktyczność dokumentów wtórnych?
4. Na czym polega przydatność dokumentów pochodnych?

● Zadanie domowe

W oparciu o notatki przyswoić sobie poznaną na lekcji terminologię, tak aby można się nią swobodnie posługiwać na innych lekcjach.

BIBLIOGRAFIA PRZYDATNA W PRZYGOTOWANIU SIĘ DO TEJ I PODOBNYCH LEKCJI:
Arcz Z. *Dziune historie książki*. Wrocław: Ossolineum 1969.

Biblioteka szkolna. Pod red. Emilii Białkowskiej. Wwa: WSiP 1977.

Encyklopedia wiedzy o książce. Ossolineum 1971.

Korpala J. *O bibliografiach i informatorach*. Poradnik dla wszystkich. Wwa: SBP 1974.

Pancer J. *Problemy informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej w pracy pedagogicznej*. Wwa 1975.

Przyłubski F. *Wokół książki*. Wiadomości o książce. Technika biblioteczna. Samokształcenie. Wwa 1975.

Konkurs czytelniczy

KSIĄŻKI POŻYTECZNE I CIEKAWE

10 pytań — 10 odpowiedzi

ELSZTEIN P. Kiedy i Ty zostaniesz pracownikiem łączności? Warszawa, Nasza Księgarnia 1980

1. W jaki sposób pierwotni ludzie ostrzegali się wzajemnie przed grożącym niebezpieczeństwem?

Przy pomocy ognia i bicia w bębny.

2. W ruinach jakiego starożytnego miasta znaleziono ślady telefonu tzw. rurowego, sporządzonego z rur ołowianych?

W ruinach Pompei.

3. Jakiej narodowości był wynalazca telefonu?

Był Amerykaninem.

4. W jaki sposób przekazywany jest program telewizyjny z innej części świata?

Przy pomocy międzynarodowego systemu łączności satelitarnej.

5. Jak wyglądały i do czego służyły dylżanse?

Dylżanse były to pojazdy konne, które służyły do transportowania zarówno pasażerów, jak paczek i listów.

6. W jakim mieście w Polsce znajduje się Muzeum Poczty i Telekomunikacji?

We Wrocławiu.

7. Na czym polega system sygnalizacji flagowej?

W alfabecie flagowym kombinacja różnobawnych chorągiewek odpowiada poszczególnym literom alfabetu. Niektóre flagi są umownym znakiem np. złej pogody.

8. Ile doręcza się dziennie przesyłek

pocztowych w Polsce — 3 mln., 5 mln., czy 7 mln?

7 milionów przesyłek dziennie.

9. Jakie sprawy można załatwić na poczcie? Wymień kilka spraw.

W urzędach pocztowych można załatwić 70 różnych spraw, m.in. nadać list, wysłać paczkę, zapłacić za mieszkanie, nadać telegram.

10. W którym roku po raz pierwszy pojawił się znaczek pocztowy jako opłata za przesyłkę?

W roku 1840.

ORŁOWSKI B. Pradziadkowie zegara. Warszawa, Nasza Księgarnia 1974

1. Jak orientował się w czasie człowiek pierwotny (w dzień i w nocy)?

W dzień według słońca, w nocy określał czas według księżyca i gwiazd.

2. W jakim państwie zbudowano pierwszy zegar słoneczny?

W Egipcie.

3. Czy w zegarze słonecznym wszystkie godziny były równe?

Godziny były „nierówne”. Np. godzina dzienna była inna niż nocna. W lecie godzina dzienna była 2 razy dłuższa niż w zimie.

4. Jak nazywały się zegary wodne lub te, w których zamiast wody przesypywał się piasek?

Klepsydry.

5. Jak nazywał się wielki grecki filozof, który skonstruował pierwszy na świecie budzik dla uczniów w swej Akademii w Atenach?

Platon.

6. W którym wieku pojawiły się pierwsze mechaniczne zegary?

Na początku XIV wieku.

7. Zegar w średniowieczu był urządzeniem bardzo kosztownym. Z tego powodu w wielu miastach zadowalano się jednym tylko zegarem. Gdzie zwykle umieszczano taki zegar?

Na wieży ratusza.

8. W jakim mieście polskim znajduje się zegar ratuszowy ze słynnymi koziołkami?

W Poznaniu.

9. Jak nazywano zegarki o jajowatym kształcie, które wyrabiano w Norymberdze na początku XVI wieku?

„Jaja norymberskie”.

10. Podaj nazwę zegara, który używany jest podczas zawodów sportowych i pokazuje nawet ułamki sekundy.

Stoper.

3. Wśród przedstawicieli różnych zwierząt morskich są takie, które nie są rybami, lecz ssakami. Wymień je.

Wieloryb, delfin, toka.

4. Jak nazywa się najnowszy a zarazem najwygodniejszy aparat do nurkowania?

Akwalung.

5. Jak nazywa się pojazd głębinowy, dzięki któremu człowiek może wygodnie i bezpiecznie obserwować życie na dnie oceanu?

Batyskaf.

6. Gdzie żyje największa ilość ryb — w głębinach czy w górnych warstwach morza?

W górnych warstwach morza.

7. Jak długo może przebywać pod wodą nurek nie mający do dyspozycji specjalnych aparatów?

Od 2 do 2,5 minuty.

8. Na jakich głębokościach panuje nieprzenikniona, czarna noc?

Od 500 metrów w głąb.

9. Jaka temperatura utrzymuje się stale w głębinach poniżej 1000 m?

Temperatura około 4°C.

10. Wątlusz i dorsz to jedna i ta sama ryba, czy dwa różne gatunki?

Wątlusz i dorsz to jedna i ta sama ryba.

Oprac. Irena Lewicka

INFORMUJEMY AUTORÓW, że dysponując niewielką objętością numerów nie możemy kwalifikować do druku artykułów przekraczających 8—10 znormalizowanych stron (30 wierszy) maszynopisu.

Artykułów nie zamówionych przez redakcję nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustowania tekstów.

Kanon — i wszystko jasne?

Nie po raz pierwszy pojawiają się inicjatywy opracowania kanonu książek dla bibliotek. Na razie (jest wiosna 1984) nie nie wskazuje na to, by sprawa wyszła poza etap wstępnych przysmiarek, by nastąpiły już jakieś bardziej konkretne ustalenia. Podejrzewam jednak, że prędzej czy później słowo stanie się ciałem.

Wizja

kanonu książek dla bibliotek jest krzepiąca. Oto kompetentne, cieszące się powszechnym autorytetem gremium po wnikliwych konsultacjach ze wszystkimi zainteresowanymi organizacjami społecznymi i instytucjami ustala zestaw tytułów książek, które powinny znaleźć się w każdej bibliotece. Są to oczywiście najbardziej wartościowe, najbardziej pożyteczne i potrzebne pozycje z naszego dorobku edytorskiego, bez których trudno sobie wyobrazić edukację kulturalną i rozwój duchowy współczesnego i przyszłego Polaka. Całemu przedsięwzięciu przyświeca rzecz jasna poszanowanie tradycji narodowej, troska o pełne zaspokojenie potrzeb i aspiracji społeczeństwa, dbałość o uwzględnienie wszystkich znaczących nurtów polskiego i światowego piśmiennictwa. Kanon książek dla bibliotek staje się wytyczną dla oficy wydawniczych. Książki z kanonu są wznawiane często i w dużych nakładach. Znaczna część nakładów kierowana jest wprost do bibliotek, dzięki czemu tytuły z kanonu szybko zapełniają regały we wszystkich placówkach bibliotecznych na terenie całego kraju. Nad Polską zaczyna unosić się szelest przewracanych kartek i pomruki ukontentowania.

Tyle teorii. Niestety rzeczywistość jest bardziej skomplikowana,

a droga od pomysłu opracowania kanonu książek dla bibliotek do jego realizacji wydaje się długa, kręta, pełna przeszkód i doprawdy nie sposób z góry przewidzieć, jaki twór wyłoni się (ewentualnie) zza ostatniego zakrętu oraz jakie będą tego skutki.

Ktoś powie, że sprawa jest prosta, bo wystarczy wybrać „ileś tam książek najlepszych”, najpotrzebniejszych itp. Owszem, wystarczy. Problem jednak w tym, że to, co jedni uważają za dobre i pożyteczne, dla innych nie jest warte fałszywego dolara, i odwrotnie.

Tak się składa, że na oceny walorów artystycznych czy znaczenia tej lub in-

nej książki poważny wpływ mają czynniki natury politycznej. Chyba wszyscy już się do tego przyzwyczailiśmy. W końcu żyjemy w czasach tak upolitycznionych, że tylko patrzeć, a okaże się, iż nad Polską deszcz pada opozycyjnie lub prorządowo, a słońce wschodzi i zachodzi nie ot tak sobie, lecz by zamanifestować poparcie dla kogoś lub czegoś. Nie powinno więc nikogo dziwić, gdy w trakcie dyskusji nad kształtem kanonu książek dla bibliotek jakiś facet wystąpi nagle z propozycją, by wykluczyć książki wydane po roku 1948, bo ich wartość jest jeszcze wątpliwa, a ktoś inny wyrazi opinię, że propozycja ta idzie może zbyt daleko, ale rzeczywiście z literaturą najnowszą lepiej uważać, zwłaszcza z utworami metaforycznymi, gdyż debilne z natury, a w dodatku niedouczone społeczeństwo odczytuje je opacznie, nie tak, jakby należało. Nie powinny nikogo dziwić postulaty, by nie brać pod uwagę książek pisarzy, którzy wyjechali za granicę albo publikują w tamtejszych wydawnictwach, lub przeciwnie — by wykluczyć książki facetów „kolaborujących” z władzą. Nie powinny nikogo dziwić wyliczanki, kto, ile i w jakiej walucie zarabia, dlaczego w kanonie mają być dwie książki pana X, a tylko jedna pana Y, który jest człowiekiem zasłużonym, dlaczego z jednego państwa ma być o pięć pozycji więcej, a z drugiego mniej itp.

Byli, są i będą ludzie, którzy tak boją się pożaru, że wolą odmrozić sobie uszy, niż choćby pomyśleć o rozpaleniu ogniska. Byli, są i będą ludzie, którzy nie potrafią spojrzeć poza doraźne układy, animozje, przepychanki, domniemane potrzeby chwili; przyjmując i rozdając kuksańce zapominają, że to, co dziś nie daje im spać i odbiera apetyt, co wydaje im się ważniejsze od wszystkiego, jutro może okazać się ponurym epizodem lub — w lepszym przypadku — śmieszną anegdotą. W końcu — czy to się komuś podoba, czy nie — czas mija, życie idzie na przód, świat się zmienia. Widziałem już pisarzy zaliczanych kiedyś do opozycji, którym później z wielką pompą przypinano ordery państwowe, widziałem też pisarzy, którzy nie bacząc na przypinane kiedyś z wielką pompą ordery państwowe przechodzili do opozycji. Jerzy Urban — choć przykład to z innego, dziennikarskiego podwórka — co najmniej kilka razy w życiu uważany był za publicystę niewygodnego i, jak sam przyznaje, miewał tzw. zakazy publikowania, a dziś, proszę, jest rzecznikiem prasowym rządu. Jednym słowem, wiatry się zmieniają, zmieniają się potrzeby, zmieniają się układy, zmieniają się kryteria.

Żle by się stało,

gdyby przy opracowywaniu kanonu książek dla bibliotek zwyciężyła jakaś (obojętnie jaka) krótkowzroczna tendencja traktująca literaturę wyłącznie lub przede wszystkim jako element współtworzący aktualną sytuację, jako instrument doraźnych zmagających politycznych lub ideologicznych. Byłoby to nie tylko sprzeczne z deklarowanymi nie tak dawno założeniami otwartej polityki kulturalnej, byłoby to również nierozsądne. Historia, nawet ta najnowsza, uczy, że wszystkie przypadki traktowania kultury wyłącznie jako oręża walki politycznej na dłuższą metę nie przyniosły inicjatorom chwały, a sprawie, w imię której to czyniono, zwolenników.

Ze złej książki — jak słusznie zauważył Wiesław Myśliwski podczas dyskusji o polityce wydawniczej („Polityka” 19/84) nie da się żadną uchwałą ani żadną propagandą zrobić książki dobrej, ani też odwrotnie, dobra książka nie da się tymi samymi metodami pogłębić. Literatura już nie raz pokazała, że jest zdolna wybronić się od takich doraźnych, obliczonych na użytek jakiejś koniunktury, manipulacji. Powiedzieli panowie, że literatura jest sama w sobie terenem walki — to prawda. Walki różnych idei, światopoglądów, postaw społecznych, programów estetycznych i tak jest nie tylko w naszych czasach, tak było w każdej epoce. A choćby i u nas teraz też toczy się walka o tzw. rewolucję artystyczną. Ostra walka. Ale trzeba powtórzyć tę prawdę oczywistą, że jest to walka na dzieła. Promocje literackie, środowiskowe, polityczne mogą pomóc książce jedynie na krótki czas i na krótką metę. Podobnie jak wszelkie antypromocje nie przekreślą uznania książki wśród czytelników, jeżeli takim uznaniem się cieszy.

Kształt kanonu

książek dla bibliotek będzie czymś w rodzaju sekstansu służącego do określenia pozycji, w jakiej się znajdujemy, i kierunku, w którym płyniemy. Będzie przejawem sposobu myślenia o kulturze, odzwierciedleniem realizowanej koncepcji polityki kulturalnej.

Być może wszystkie dotychczasowe uwagi są niepotrzebne, a obawy przedwczesne. Wcale nie jest powiedziane, że

kanon książek dla bibliotek musi stać się terenem pozaliterackich, podjazdowych potyczek. Ale jednocześnie nic nie przemawia za tym, by nie brać takiej możliwości pod uwagę, a nawet, by nie liczyć się z prawdopodobieństwem, że zanim niniejsze słowa dotrą do czytelników, to już tylko dymiące zgłiszcza, ślady na ziemi oraz błakające się jeszcze po lesie echa bitewnego zgiełku będą świadczyć, że jest już po wszystkim.

Stefan Szelest, zapytany, co myśli o propozycji opracowania kanonu książek dla bibliotek, odparł, że w zasadzie w ogóle o tym nie myśli. „Co mnie to obchodzi, że zbierze się kilkunastu ponurych facetów, by ustalić między sobą, co inni ludzie powinni czytać. Ani mnie to żębi, ani grzeje. Ma być kanon, proszę bardzo. A czy on będzie taki, czy inny — to nie ma żadnego znaczenia.

Nie jestem tego do końca pewny, ale z uporem twierdzą, że Stefan Szelest się myli. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, by organizacje i instytucje, które ewentualnie na opracowanie kanonu się porwą, nie zadały sobie również trudu uruchomienia mechanizmów zapewniających wpływ kanonu na politykę wznowień w wydawnictwach i politykę zakupów w bibliotekach. Kanon prawdopodobnie nie będzie tylko sugestią dla wydawców i bibliotekarzy. Przypuszczam, że wydawnictwa za pomocą jakichś rozporządzeń zostaną zobligowane do produkowania określonej ilości książek z kanonu, a biblioteki — do ich kupowania. Pojawiły się już nawet nieoficjalne propozycje, by w początkowym okresie (nikt nie wie, ile początkowy okres może trwać) biblioteki niższych szczebli były zaopatrywane wyłącznie w książki z kanonu.

Może się więc dosyć szybko okazać, że kształt kanonu wcale nie jest sprawą bez znaczenia. Raz rozkreconą machinę trudno zatrzymać. Skutki dzisiejszych decyzji i ustaleń mogą być widoczne przez wiele lat.

Kanon książek dla bibliotek potencjalnie kryje w sobie ogromne możliwości wyleczenia bibliotek z przewlekłego raka systemu zaopatrywania, ale niesie też ze sobą groźbę bardzo ciężkich powikłań. Wszystko zależy od rozsądku, wyobraźni i fachowców terapeutów.

(J.W.)

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

(1905-1953)

ZESTAWIENIE BIBLIOGRAFICZNE

W związku z przypadającą 23 stycznia 1985 r. 80 rocznicą urodzin Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1905—1953) przedstawiamy dla przypomnienia dorobku twórczego poety zestawienie bibliograficzne. Stanowi ono niejako kontynuację wydanego przez Zakład Bibliografii Zalecającej Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej poradnika bibliograficznego *Konstanty Ildefons Gałczyński* wydanego w r. 1970 w opracowaniu Janusza Stradeckiego. Prezentowane obecnie zestawienie obejmuje zebrany według tych samych kryteriów materiał za lata 1970—1982. Na jego układ rzeczowy, dostosowany do uprzednio wydanego poradnika, składają się: nota biograficzna, wykaz utworów, ważniejsze opracowania i artykuły ogólne na temat twórczości Gałczyńskiego. W adnotacjach zawarto m.in. charakterystykę publikacji i niekiedy — jej przeznaczenie czytelnicze. Z uwagi na popularny charakter zestawienia pominięto opracowania wybitnie specjalistyczne (np. M. Wyka: *Gałczyński a wzory literackie*, wyd. 1970).

Konstanty Ildefons Gałczyński urodził się 23 stycznia 1905 r. w Warszawie. Lata 1914—1919 spędził w Moskwie, gdzie uczęszczał do prywatnego gimnazjum Giżyckiego; po powrocie do Warszawy uzyskał w r. 1923 maturę i rozpoczął studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego (filologia klasyczna i anglistyka). Studiów nie ukończył. W tym samym roku (1923) w czasopiśmie „*Twórczość Młodej Polski*” debiutował wierszem *Wiatr w zaułku*. W latach 1926—1928 odbywał służbę wojskową. W latach 1928—1930 związany był z grupą literacką „*Kwadryga*”. W r. 1930 ożenił się z Natalią Awałow. W latach 1931—1933 był najpierw urzędnikiem cenzury, a następnie konsultat polskiego w Berlinie. Po powrocie do kraju (1933) zamieszkał w Wilnie, w r. 1936 przeprowadził się do Anina koło Warszawy. Do wybuchu II wojny światowej czynnie współpracował z tygodnikiem „*Prosto z mostu*”. Po kampanii wrześniowej 1939 r. dostał się do niewoli i wojnę przeżył w obozie jenieckim w Altengrabow. Po wyzwoleniu obozu podróżował po Francji, Belgii i Włoszech. Do kraju powrócił w r. 1946. Zamieszkał początkowo w Krakowie nawiązał współpracę z „*Przekrojem*” i „*Tygodnikiem Powszechnym*”. Przez kilka miesięcy 1948 r. przebywał w Szczecinie, następnie w r. 1949 osiedlił się na stałe w Warszawie. W latach 1950—1953 wiele miesięcy spędzał w leśniczówce Pranie na Mazurach. Zmarł nagle 6 grudnia 1953 r. w Warszawie.

DZIEŁA ZEBRANE I WYBORY

Dzieła: w pięciu tomach. — Wwa: Czyt., 1979.

Popularne wydanie dzieł Gałczyńskiego, przeznaczone dla szerokiego kręgu odbiorców. Podstawę edycji stanowi wydanie *Dzieł* z lat 1957-1960. Zbiór poszerzono o nowe pozycje, uzupełniono brakujące przedtem dane o pierwodrukach i podano ustalenia tekstowe. Uzupełniono też podpisy-pseudonimy, których poeta często używał, publikując utwory w czasopiśmie. Przypisy (od wydawnictwa) wprowadzają

w lepsze zrozumienie tekstu (zwłaszcza takich utworów jak np. *Pieśń polskie* zawierające mnóstwo aluzji i nazwisk). Całość uzupełnia „*Calendarium życia i prac Gałczyńskiego*”.

T. 1—2. **Poezje.** — 562, 884 s., 1 portr.

Tomy prezentują utwory poetyckie (w porządku chronologicznym 1923-1953), bez względu na gatunek literacki (liryki, satyry, poematy, pieśni, piosenki). W stosunku do poprzedniego wydania *Dzieł* obecnie prezentowany zbiór poszerzono o 60 utworów. Przypisy.

T. 3. **Próby teatralne.** — 726 s., 1 k. portr.

Tom dzieli się na 5 części: cz. 1 „Sztuki. Próby teatralne”, cz. 2 „Próby estradowe”, cz. 3 „Grotteska filmowa”, cz. 4 „Radio”, cz. 5 „Zielona Gęś”. Utwory odzwierciedlają dramaturgiczny — równie bogaty jak poezja a znacznie mniej znany — nurt twórczości i zainteresowań autora. Przypisy.

T. 4. **Proza.** — 694 s., 1 k. portr.

Wybór opowiadań z lat 1924-1953 otwiera *Zdarczenie doktora Brauna* (1924), pierwszy opublikowany utwór prozą. W dziale „Powieści” znalazły się: *Porfilon Osietek, czyli Klub Świętokradców* (1929), *Młynek do kawy* (1935-1936) oraz *Stadnina im. Stanisława Moniuszki* (1955) — powieść o polskiej emigracji. Ponadto zamieszczono *Listy z fiołkiem* — myśli, uwagi satyryczne i udratyzowane migawki. Przepisy.

T. 5. **Przekłady.** — 517 s., 1 k. portr.

Znalazły się tu przekłady Gałczyńskiego z języków angielskiego (m.in. 4 dramaty Szekspira), chińskiego, francuskiego (L. Aragon), hiszpańskiego (P. Neruda), niemieckiego (F. Schiller), rosyjskiego (m.in. A. Błok, B. Pasternak). Tom zamykają przypisy, kalendarium życia i prac Gałczyńskiego, indeks tytułów.

Dzikię wino. — Wwa: Iskry. 1980. — 123 s.

Wybór dokonany przez córkę poety, zawiera w układzie chronologicznym 21 utworów z okresu międzywojennego (m.in. *Noctes aninenses, Serwus madonna, Nocny testament*), wiersze powstałe w obozie jenieckim (*Pieśń o żołnierzach z Westerplatte, List jęńca, Srebrna akacja*) oraz liczne utwory powojenne, wśród nich: *Dzikię wino, Zaczarowana dorożka, Kronika olsztyńska, Niobe, Wit Stwosz, Pieśni*. Każdy wiersz opatrzono datą jego powstania.

Kronika olsztyńska. Oprac. i wstęp A. Drawicz; rys. A. Strumiłło. Wyd. 2 — Olsztyn: Pojezierze, 1978. — 176 s. Inne wyd.: 1975

Wybór wierszy napisanych podczas wielomiesięcznych pobytów poety w leśniczówce Pranie na Mazurach, w latach 1950-1953. Niektóre utwory stanowią liryczny dziennik obcowania z przyrodą mazurską (np. *Kronika olsztyńska, W leśniczówce*), inne są pełne odniesień do życia artysty i do sztuki (np. *Wit Stwosz i Niobe*), jeszcze inne wprowadzają w świat grotteskowo-satyrycznych wizji poety (np. *Tragedia profesjonalna, Koń w teatrze*). Znajdują się tu także pełen przejmującej prostoty testament poetycki — cykl wierszy *Pieśni*, w którym poeta zamyka pragnienie ocalenia w swojej poezji urody świata i życia w najdrobniejszych jego przejawach. We wstępie wspomnienie o pocie z okresu „mazurskiego” pióra Andrzeja Drawicza.

Liryka: 1926—1953. Wybór i wstęp: A. Międzyrzecki. — Wyd. 3. — Wwa: PIW, 1973. — 217 s. — (Bibl. Poetów).

Nastrojowość i refleksyjność wierszy lirycznych harmonizuje z elementami satyry i groteski. Tom zawiera liryki miłosne (np. *Miła moja, Romans*) i refleksyjne (m.in. *Modlitwa do Anioła Stróża, Podróż do Arabii szczęśliwej*), poetyckie fantazje pisane w okresie przed i powojennym (*Skumbrie w tomacie, Wjazd na wielorybie, Zaczarowana dorożka*) oraz utwory powstałe w obozie jenieckim. Wstęp przedstawia chronologicznie rozwój liryki Gałczyńskiego i charakteryzuje jej poetykę.

Liryka i groteska. Wybór N. Gałczyńskiej. — Wyd. 2. — Wwa: Czyt., 1980, — 285 s. — (Kolekcja Polskiej Literatury Współczesnej). Inne wyd.: 1975

Obszerny wybór najcenniejszych utworów z okresu powojennego — wiersze, poematy, pieśni liryczne z lat 1944-1953, aż po ostatni niedokończony utwór *Ale są jeszcze sprawy drobne...* Zamieszczono także miniatury dramatyczne, skecze oraz powstałe w latach 1946-1950 monologi z Teatryku „Zielona Gęś” i satyryczne *Listy z fiołkiem*.

Noctes aninenses. Oprac. graf. J. Wilkoń. — Wwa: Czyt., 1975. — (16) k.

Publikacja bibliofilską, wydana w pięknej szacie graficznej, zawiera trzy utwory: *Krewny Ganimeda, Pieśń o nocy czerwcowej i Nocny testament*. Autor łączy w nich elementy liryzmu i refleksyjnej zadumy z groteską, a czasem kpina.

Poezje. — Wyd. 1. — Wwa: Czyt., 1980. — 362 s.

Wybór, ujęty w inną szatę graficzną i bez komentarza krytycznego, jest identyczny w zawartości treściowej z tomem wydanym w r. 1976 w serii Biblioteki Klasyki Polskiej i Obcej.

Poezje. — Wyd. 1. — Wwa: Czyt., 1976. — 411 s. — (Bibl. Klasyki Polskiej i Obcej).

Wybór otwierają wiersze debiutanckie z lat dwudziestych, a zamyka cykl *Pieśni* i niedokończony utwór liryczny zaleziony po śmierci poety w jego biurku. Wybór obejmuje wiersze najbardziej lubiane, które na trwałe wniknęły do świadomości odbiorców. Pośłowia Andrzeja Drawicza.

Poezje. Wybór N. Gałczyńskiej. — Wyd. 6. — Wwa: Czyt., 1973. — 290 s.

Popularny wybór dokonany przez żonę poety zawiera najbardziej lubiane i cenione jego wiersze: utwory liryczne, grotteskowe i satyryczne z lat 1926-1939 oraz bogatą pod względem form artystycznych i tematyki twórczość powojenną, m.in. *Niobe, Wit Stwosz, Kolczyki Izoldy*. Książkę zamyka *Pieśni*.

Siódme niebo. Wyd. 3. — Wwa:
Czyt., 1973. — 448 s.

Inne wyd.: 1970

Utwory z lat 1926—1953 (w układzie chronologicznym): znane liryki (*Epistota dla zakochanych*, *Rozmowa liryczna*, *Ballada ślubna I i II* oraz in.), a także kilka wierszy satyrycznych (m.in. *Satyra na bożą krówkę*, *Kto wymyślił choinki?*, cykl *Ezop świeżo malowany*). Tytuł całości zaczerpnięty został z cyklu poezji miłosnych powstałych w r. 1951, poświęconych żonie poety, Natalii.

Wybór poezji. Oprac. M. Wyka. —
Wyd. 5 uzup. — Wrocław: Ossol., 1982.
— XCII, 420 s. (Bibl. Narodowa, Seria
1, nr 189).

Inne wyd.: 1970, 1973

Najobszerniejszy (poza pięciotomowym wydaniem „Dzieł” — poz. 1) wybór z całokształtu dorobku poety, opracowany krytycznie, obejmuje — obok najpopularniejszych i charakterystycznych wierszy lirycznych, poematów i pieśni — tzw. „próby teatralne” (*Zielona Gęś*) i prozę satyryczną (*Listy z fioletem*). Układ chronologiczny. W obszernym wstępie omówienie biografii Gałczyńskiego i legendy jego artystycznej osobowości, szczegółowa analiza jego twórczości i warsztatu poetyckiego. W przypisach wyjaśnienia wyrażen obcych i nazw osobowych. Wykaz ważniejszych prac o Gałczyńskim z lat 1936—1977. Alfabetyczny spis utworów.

WYDANIA POJEDYNCZYCH UTWORÓW

Porfirion-Osielek. Adapt. D. Ciecierska. Wstęp: A. Drawicz. Wskazówki inscen. M. Prus. — Wwa: COMUK, 1972. — 63 s., il.

Wersja dramaturgiczna wydanej w r. 1929 powieści o przygodach łagodnego i naiwnego pana Osiełka (fabrykanta sztucznych nosów) oszczonego przez tajemnicze i nieprzyjemne siły, zawierającej wiele odniesień do autentycznych osób i zdarzeń. O nieprzemijającym powodzeniu *Porfiriona* decyduje przede wszystkim poezja i absurdalny, nie pozbawiony filozoficznych podtekstów humor, zabawne, groteskowe postacie i wreszcie sama fabuła, która jest też propozycją zabawy. Krótki wstęp charakteryzuje utwór i jego miejsce w twórczości Gałczyńskiego. Komentarz inscenizacyjno-scenograficzny oraz projekt dekoracji i kostiumów ułatwi amatorskim teatrom wystawienie utworu.

Książka mówi do stroskanego. Z autografu wyd. i posł. dopełnił R. Leszczyński. — Łódź: Łódzkie Towarzystwo Przyjaciół Książki, 1974, — (6) k., il. — (Łódzka Wiosna Artystyczna 1974).

Wydany z okazji IX ogólnopolskiego festiwalu poezji w Łodzi bibliofilski pierwodruk wiersza o książce. Rękopis znajdujący się obecnie w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu poeta przysłał do Związku Literatów Polskich na konkurs ogłoszony z okazji Tygodnia Kultury Polskiej (26 XI—3 XII 1933 r.) i uzyskał zań II nagrodę. Tekst poprzedza autograf, uzupełnia postowie o pochodzeniu rękopisu.

Wit Stwosz. Oprac. graf. A. Heidrich.
— Wwa: Czyt., 1979. — 43 s.

Bibliofilskie wydanie poematu o późnogotyckim rzeźbiarzu, malarzu i miedziorytniku (ok. 1447—1533), twórcy ołtarza w kościele Mariackim w Krakowie. Utwór jest pełnym holdem złożonym wielkiemu artyście, uniemiętelniłemu w dziele swego talentu i trudu. Poetycka wizja XV-wiecznego Krakowa stanowi plastyczne tło dla opisu gry wyobraźni i przebiegu procesu twórczego, zaś zakończenie poematu podkreśla uniwersalizm sztuki i jej znaczenie dla przyszłych pokoleń.

GALCZYŃSKI — DZIECIOM

Młynek do kawy. Il. A. Heidrich. —
Wyd. 2. — Wwa: NK, 1972. — 65 s.

Bohaterami baśni napisanej w r. 1934 są przedmioty ożywione. Ratując się przed wyrzuceniem na śmietnik, stary młynek do kawy ucieka z domu, co staje się początkiem jego niezwykłych przygód — m.in. wyprawia się balonem na Księżyc i zawiera znajomość z mędrcem Westradamusem, z którym — przy pomocy dzieci — przeprowadza wielkie reformy, uwalniając świat od wojen, smutku i głodu. Utwór o głęboko humanistycznej wymowie, pełen poetyckiej fantazji i typowego dla autora paradoksalnego humoru jest lekturą dla dzieci w wieku 7-9 lat.

Na kołysce kogut złoty. Zebrała B. Olszańska; oprac. graf. A. Boratyński.
— Wwa: NK, 1979. — 85 s.

Wybór dedykowanych żonie i córce wierszy z lat 1926—1953, w większości liryków, pisanych dla dzieci bądź z myślą o nich (m.in. *Kołysanka kołysce*, *Zaczarowana dorozka*), wiersze opiewające Warszawę (m.in. *Elektryczne schody*, *Warszawski wiatr*) i polski krajobraz (*Ukochany kraj*, *W leśniczówce* i in.). We wstępie córka poety opowiada o życiu i twórczości ojca. Lektura dla czytelników w wieku ok. 12-14 lat, również dla dorosłych.

LITERATURA O GALCZYŃSKIM

Konstanty Ildelfons Gałczyński. Wstęp i oprac. K. Gałczyńska; układ graf. A. Tworkowska-Barankiewicz. — Wwa: WAiF, 1981. — 124 s., il. portr.

Starannie wydany album zdjęć, w tym do-tychczas nieznanymi ikonografii poety, uzupełniony jest komentarzem literackim — frag-mentami wierszy i prozy z różnych okresów życia i twórczości. Szkic wspomnieniowy córki Gałczyńskiego jest dopełnieniem „obrazkowego zyciorysu” poety.

BARTELSKI LESŁAW M. Opętanie poezją, czyli Tajemnica Konstantego.

W: Bartelski L. M. Sylwetki polskich pisarzy współczesnych. — Wwa: WSiP, 1975. — s. 127—140.

Autor szkicu koncentruje uwagę głównie na powojennym okresie życia i twórczości poety; podkreśla nadrealizm i muzyczność jego utworów, opisuje lata 1949-1951, kiedy wokół pisarstwa Gałczyńskiego panowała niesprzyjająca aura polityczna. Szkic uzupełnia nota biograficzna poety.

BŁOŃSKI JAN. Portret Muzy: „Nie-be” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. W: O literaturze polskiej. Materiały cz. 2; Polska literatura współczesna. Wybór i oprac. A. Z. Makowiecki. —

Wwa: WSiP, 1976. — s. 103—108.

Analizując utwór krytyk nazywa go przede wszystkim „poematem twórczego buntu”. Gałczyński traktując poezję jako problem moralny zdołał „podnieść indywidualne do ogólnoludzkiego”, taka zaś — zdaniem autora szkicu — jest prawdziwa rola sztuki i najwyższe powo-łanie artysty.

DRAWICZ ANDRZEJ. Konstanty Ildefons Gałczyński. — Wwa: PZWS, 1972. — 299 s., il. portr. — (Bibl. Polonistyki).

Publikacja popularnonaukowa, złożona z części biograficznej i materiałowej. Kolejne etapy życia Gałczyńskiego łączą się tu ze szczegó-łowym omówieniem drogi twórczej, a jednocze-śnie z analizą głównych wątków i motywów jego utworów. Autor podkreśla też różnorod-ność stylistyki i uprawianych form literackich. Wspomnienia przyjaciół i przeważnie przychyln-ny opinie krytyków (Sandauer, Błoński, Wyka, Jakubowski i in.) mówią o Gałczyńskim jako pisarzu, przyjacielu i człowieku-humaniście. Publikację zamykają głosy poetów o Gałczyń-skim (m.in. Staff, Broniewski, Różewicz, Spie-wak). Przypisy. Kalendarium życia i prac Gał-czyńskiego. Bibliografia przedmiotu. Indeks nazwisk.

DRAWICZ ANDRZEJ. Konstanty Ildefons Gałczyński. — Wyd. 2. — Wwa: WP, 1973. — 291 s., il. portr. — (Profile).

Autor popularnonaukowej monografii prze-prowadza szczegółową analizę wierszy Gałczyń-skiego, wychodząc od ważniejszych faktów

i epizodów z życia poety. Pełny obraz procesu kształtowania się osobowości pisarza, poglądów na sztukę i własny warsztat twórczy zamyka się w charakterystyce wierszy Gałczyńskiego okresu międzywojennego, kiedy był związany z grupą literacką „Kwadryga” i pismem „Pro-sto z mostu”, oraz w analizie najważniejszych wątków i motywów w zbiorach powstałych w Polsce powojennej. Przypisy. Wybrana lite-ratura przedmiotu.

GAŁCZYŃSKA KIRA. Konstanty syn Konstantego. — Wwa: NK, 1983. — 167 s.

Książka przeznaczona głównie dla starszej młodzieży. Córka poety, wokół której urosła już szeroka legenda literacka, często dość kontrowersyjna, podjęła próbę odpowiedzi na pytanie: jaki naprawdę był Gałczyński? — przedstawiła wszystkie znaczące fakty jego biografii, opatrując je fragmentami wierszy i uzupełniając wspomnieniami przyjaciół i zna-jomych. Atmosferę bliskiego kontaktu z poetą stwarzają liczne prywatne fotografie, w tym również rodzinne, oraz fotografie jego rękopi-sów.

GAŚSOWSKI SZCZEPAN. Konstan-ty Ildefons Gałczyński. W: Gaśowski Sz. Współcześni dramatopisarze polscy 1945—1975: 37 sylwetek. — Wwa: WAiF, 1979. — s. 138—146.

Na informację o Gałczyńskim — dramatopi-sarzu składają się: omówienie jego twórczości dramaturgicznej, krótki zyciorys poety, biblio-grafia podmiotowa („Utworky teatralne” i „Wy-dania zbiorowe”) oraz skrócony wykaz litera-tury przedmiotu (ogólnej i szczegółowej) do r. 1970. Analizując kolejne utworky dramatyczne (*Więc przepijmy babci domek maty*, *Babcia i unuzczek*, *Noc mistrza Andrzeja*, *Orfeusz w piekle*) autor podkreśla przede wszystkim zna-czenie i nieprzemijającą wartość miniatu-r dramatycznych z cyklu *Zielona Gęś*, o dużym ładunku satyry społeczno-obyczajowej i poli-tycznej, rewolucyjnych pod względem literac-kim (poetyka absurdu i czarnego humoru).

KULAWIK ADAM. Konstanty Ilde-fons Gałczyński. — Wrocław: Ossol, 1977. — 41 s.

W popularnym opracowaniu znalazły się m.in. informacje dotyczące życia poety, analiza głównych tematów lirycznych i tajemnic war-sztatu poetyckiego. Omówione zostały wyr-ykowo te utworky z przedwojennego okresu, w których Gałczyński skłaniał się ku katastrofi-zmowi, a także twórczość w okresie powojen-nym, kiedy wokół istoty i funkcji poezji Gał-czyńskiego toczył się długotrwały spór przeci-wników i zwolenników.

MAKOWIECKI ANDRZEJ ZDZI-SŁAW. Gałczyński. W: Makowiecki A. Z. Trzy legendy literackie. — Wwa: PIW, 1980. — s. 129—161.

Krytyk i teoretyk literatury omawia zjawisko legendy literackiej w ogóle oraz analizuje zespół różnorodnych elementów składających się na konstrukcyjny schemat literackiej legendy Gałczyńskiego. Omawiając osobowość poety interpretuje różnorodne mechanizmy decydujące o wejściu twórcy do społecznej i kulturalnej mitologii.

MACIĄG WŁODZIMIERZ. Konstanty Ildelfons Gałczyński. W: Maciąg W. *Literatura Polski Ludowej 1944—1964.* — Wwa: PIW, 1973. — s. 171—184.

Omawiając twórczość Gałczyńskiego, zwłaszcza powojenną, autor podkreśla zdolność poety do wyrażania nastrojów zbiorowych i świadomie przyjętą przez niego rolę poetyckiego komentatora wydarzeń bieżących, wyrażającego w utworach aprobatę dla „świętej rzeczywistości”. Zwraca też uwagę na pojawienie się w końcowym okresie twórczości Gałczyńskiego tendencji klasycznych (*Niobe, Wit Stwosz, Pieśni*). Ponadto krótki życiorys poety, przypomnienie tytułów jego tomików oraz ważniejsze opracowania z lat 1955-1970.

MITZNER ZBIGNIEW. O. Gałczyńskim. W: Mitzner Z. *Spotkania: wspomnienia, polemiki, korespondencja.* Wybór P. Mitzner; wstęp B. Krzywobłocka. — Kraków: WL, 1979. — s. 26—33.

Autor wspomnieniowego zszicu, redaktor, opisuje swoją współpracę z Gałczyńskim jako autorem na łamach satyrycznego pisma „Szpilki”, od czasu ich powstania w r. 1936 do śmierci poety w r. 1953. Szkic uzupełniają: list Gałczyńskiego do Z. Mitznera zawierający kolejny *List z fioletem*, artykuł satyryczny Z. Mitznera na temat nadania polskiemu statkowi handlowemu imienia poety (1964 r.) oraz notatka (zamieszczona w „Kulturze” w r. 1968) o prawdziwej dorożce upamiętnionej przez poe­­tę w wierszu *Zaczarowana dorożka*.

OŻÓG JAN BOLESŁAW. Gałczyński. W: Ożóg J. B. *Na mojej drodze: wspomnienia.* — Kraków: WL, 1971. — s. 136—141.

W krótkim szkicu wspomnieniowym autor opisuje dwa przypadkowe spotkania z Gałczyńskim (w r. 1947 i w r. 1948).

SANDAUER ARTUR. Poeta „świętej powszedniości” (Rzecz o Konstantym Gałczyńskim); **O Gałczyńskim tym razem... bez taryfy ulgowej** (Dwa portrety z dwoma nieporozumieniami). W: Sandauer A. *Poeci czterech pokoleń.* — Kraków: WL, 1977. — s. 181—219.

W pierwszym zszicu krytyk analizuje rozwój twórczości Gałczyńskiego w okresie przed- i tuż powojennym, podkreślając wartość typowego dla niej absurdałnego dowcipu; dowodzi

też, że groteska Gałczyńskiego ma trwalsze znaczenie niż jego liryka. Szkic drugi stanowi próbę przedstawienia różnych etapów pisarstwa poety poprzez interpretację dwu utworów: *Skumbrie u tomacie* (1936) i *Kolczyki Izoldy* (1946) i wyrażonej w nich ówczesnej postawy ideowej poety.

STERN ANATOL. Bal u Salomona:

O „wyobraźni wyzwolenczej” w najszej poezji. W: Stern A. *Głód jednoznaczności i inne szkice.* — Wwa: Czyt., 1972. — 183—190.

Autor szkicu analizując utwór traktuje go nie jako realizację nadrealizmu doskonałego w przyjętym w poetyce rozumieniu, ale jako swobodny, pełen irracjonalnych skojarzeń wyobraźni, nadrealizm w wydaniu Gałczyńskiego. Ocena wypowiedzi krytyczne historyków i krytyków literackich dwu generacji (J. Prokop, M. Wyka) na temat tego utworu.

SZYMAŃSKI WIESŁAW PAWEŁ.

Konstanty Ildelfons Gałczyński. — Wwa: PIW, 1972. — 135 s., 1 k. tabl. portr. — (Portrety Współczesnych Pisarzy Polskich).

Monografia twórczości Gałczyńskiego, oparta na bogatym materiale (wykorzystano np. po raz pierwszy listy z prywatnych archiwów Natalii Gałczyńskiej i Sabiny Sebyłowej). Przytaczając sądy wybitnych krytyków i historyków literatury, Szymański na tle bieżącego życia literackiego omawia rozwój warsztatu twórczego poety. Poddaje analizie niektóre jego liryki i poematy (np. *Bal u Salomona*), podkreśla związki z klasyczną tradycją literacką, rozwija ciekawą koncepcję postawy twórczej poety — rzemieślnika wykonującego dobrą robotę. Kalendarium życia i twórczości Gałczyńskiego.

SZYMAŃSKI WIESŁAW PAWEŁ.

Konstanty Ildelfons Gałczyński „Wjazd na wielorybie”. W: Szymański W. P. *Outsiderzy i słowiarze: eseje, szkice, interpretacje.* — Wrocław: Ossol., 1973. — s. 305—319.

Analiza wiersza opublikowanego w tomie *Zaczarowana dorożka* (1948). Krytyk traktuje go jako sumę poetyckich doświadczeń z lat 1946-1947, podkreśla surrealistyczny charakter utworu oraz znaczenie występujących w nim kontrastów (np. patosu i liryzmu).

SZYMAŃSKI WIESŁAW PAWEŁ.

O Pieśniach Gałczyńskiego. W: *O literaturze polskiej. Materiały cz. 2; Polska literatura współczesna.* Wybór i oprac. A. Z. Makowiecki. — Wwa: WSiP, 1976. — s. 109—111.

Krytyk widzi w *Pieśniach* nie tylko sumę

twórczości, ale również życia Gałczyńskiego. Podkreśla, że w cyklu tym dominuje szczególny optymizm, że jest on w równej mierze poematem o mądrym oczekiwaniu śmierci co i hymnem o miłości do ukochanej kobiety i do świata, to zaś stanowi o jego wielkiej randze artystycznej i moralnej.

**WYKA KAZIMIERZ. Poeta i partyj-
nictwo; Próbką sprawy Gałczyńskiego.**

W: Wyka K. Rzecz wyobraźni. — Wyd. 2. rozsz. — Wwa: PIW, 1977. — s. 72—81.

W pierwszym szkicu z r. 1938 krytyk analizuje wydane wówczas *Utworky poetyckie* Gałczyńskiego i jego osobowość twórczą, wskazując na fałszywe pojmowanie tej poezji i wyrażonej w niej ideologii, powszechne w ówczesnym odbiorze czytelniczym i krytycznym a spowodowane przejściowym związkiem Gałczyńskiego z grupą „Prosto z mostu”. W szkicu drugim z r. 1947, autor upatruje popularność i odrębność poezji Gałczyńskiego w okolicznościowym, a jednak trwałym charakterze jego twórczości, nie poddającej się ustalonym rygorom i konstrukcjom.

**WYKA MARTA. Tęsknota do har-
monii — Konstanty Hldefons Gałczyń-**

**ski. W: Poeci dwudziestolecia między-
wojennego. Pod red. I. Maciejewskiej.**
T. 1—2. — Wwa: WP, 1982. — T. 1,
s. 236—275.

Autorka szkicu omawia głównie przedwojen-
ną twórczość Gałczyńskiego, wskazując na
dwutorowość jego postawy: admiratora życia,
sentymentalisty hoidującego klasycznej, har-
monijnej wizji świata, i satyryka-dydaktyka.
Wśród cech warsztatowych podkreśla m.in.
różnorodność stylu wypowiedzi, specjalny typ
porównań i aluzji, muzyczność i upodobanie
do operowania kolorem. Szkic poprzedza nota
biograficzna; uzupełnia go wykaz pierwszych
wydań utworów Gałczyńskiego z lat 1929-1979
oraz ważniejszych opracowań z lat 1936-1972.

**ZUKROWSKI WOJCIECH. Dary Gał-
czyńskiego. W: Żukrowski W. W głę-
bi zwierciadła: gawędy o pisarzach i
książkach. — Wwa: MON, 1973. —
s. 63—80.**

Wspomnienie o poecie, jego rozwichrzonej,
pełnej fantazji osobowości oraz narastającej,
krytycznej i zawistnej aurze wokół jego twór-
czości pod koniec lat czterdziestych. Przypo-
mniane epizody łączą się z zafascynowaniem
autora poezją Gałczyńskiego.

MARIA KULIK

**Nowe książki
dla dzieci
i młodzieży**

Przegląd nowości wydawniczych za-
czniemy jak zwykle od literatury dla
najmłodszych.

Matylda WANDY CHOTOMSKIEJ
(KAW, 8 k. tabl., 25 zł) to wierszowa-
na opowiadka o krowie, która kiedyś

była bożą krowką, czyli biedronką. O-
parta na zabawnym skojarzeniu, napi-
sana łatwo wpadającym w ucho ryt-
micznym wierszem w stylu ballady z
Dzikiego Zachodu, zapewne spodoba się
wszystkim dzieciom. Poziom I, dział N.

Rozsypał się ostatnio prawdziwy wo-
rek z książkami ALEXANDRA A. MIL-
NE'GO. Najnowsza z nich to **Dawno,
dawno temu** (NK, 212 s., 140 zł), fan-
tastyczna, pełna wdzięku i humoru hi-
storia wojny między dwiema baśnio-
wymi krainami, Auralią i Barodią. Po-
ziom II, dział Op.

WITOLD KOZŁOWSKI jest autorem
dość przeciętnej pod względem literac-

kim książki **Przylecą jak płaki na wiosnę** (KAW, 105 s., 50 zł), opowiadającej o wojennych losach chłopca ze wsi, który wojnę i okupację przeżywa w Warszawie. Poziom III, dział P.

Dość obszerny w obecnym przeglądzie dział powieści dla starszej młodzieży jest zróżnicowany tak pod względem tematyki, jak i poziomowi poszczególnych pozycji.

Zaczynając od gatunku fantastyki naukowej, odnotujmy nową powieść ZBIGNIEWA PROSTAKA **Planeta zielonych widm** (KAW, 191 s., 45 zł). Autor operuje tu tradycyjnym schematem przygodowym. Załoga rakiety, zmuszona do lądowania na skutek awarii, penetruje życie na nieznanym planecie. Poziom IV, dział F.

Bardzo interesująca jest nowa powieść JENNIFER JOHNSTON **Chmura cieni** (MAW, 212 s., 70 zł). Jej akcja toczy się współcześnie w Irlandii Północnej, treścią jest historia przyjaźni, jaka łączy 16-letniego chłopca z młodą nauczycielką angielskiego. Autorka plastycznie opisuje życie codzienne przeciętnej rodziny irlandzkiej na tle skomplikowanej sytuacji politycznej w tym kraju. Poziom IV, dział P.

KONSTANTY KURBATOW, pisarz radziecki, jest autorem współczesnej powieści realistyczno-fantastycznej **Prorok z VIII B** (KAW, 127 s., 480 zł). Bohater tego utworu, chłopiec skłócony ze swoim otoczeniem, obarcza najbliższych winą za wszystkie swoje niepowodzenia życiowe. Książka jest napisana niezbyt ciekawie. Poziom IV, dział P.

Podobnie dość słaby poziom literacki prezentuje współczesna książka ukraińskiego pisarza HRYHORYJA USACZA **Wybór** (NK, 18 s., 65 zł). Jest to powieść środowiskowa, której akcja toczy się w małym miasteczku na Ukrainie, wśród grupy maturzystów tamtejszego liceum. Autor ukazuje rozterki, jakie przeżywa młodzież dokonując wyboru przyszłego zawodu. Niestety, powieść jest schematyczna, a problemy i sytuacje sztuczne. Poziom IV, dział P.

Szata graficzną wyróżnia się opracowany przez LUDMIŁĘ MARJAŃSKĄ zbiór wierszy — **Kwiaty ojczystej ziemi** (NK, 311 s., 450 zł). Książka ilustrowana ciekawymi fotografiami Edwarda Hartwiga zawiera wiersze całej plejady poetów polskich, ukazujące piękno ojczystej przyrody, głównie kwiatów. Dział PD.

Na zakończenie omawiania literatury pięknej odnotujmy jeszcze zbiór współczesnych opowiadań **Dziwna rozmowa** (NK, 243 s., 20 zł), będący przeglądem najnowszych tendencji prozy bułgarskiej oraz problemów nurtujących społeczeństwo tego kraju. Poziom IV, dział P.



Większość pozycji popularnonaukowych poświęcona jest zagadnieniom humanistycznym.

JANUSZA PRZYMANOWSKIEGO **Odsiecz Europy** (NK, 73 s., 100 zł) jest spóźnioną historią wyprawy wiedeńskiej. Autor omawia sytuację militarną i polityczną w Europie w końcu XVII wieku, zamieszcza opisy bitew i rodzajów broni. Nie jest to jedyna książka na ten temat w naszych księgozbiorach, ale warto ją zakupić również ze względu na wysoki poziom edytorski i piękne ilustracje. Klasyfikacja 948.8.04:943.6:956.0.

Kartki z dziejów polskiej techniki JERZEGO JASIUKA (NK, 93 s., 45 zł) stanowią historię osiągnięć polskiej techniki, począwszy od pierwszej drukarni, poprzez rozwój floty wojennej, maszyn parowych do filmu i teletechniki. Książka napisana łatwo i interesująco przyda się w każdej bibliotece, zwłaszcza dla młodych czytelników, których kwerendy sprawiają zawsze tyle trudności. Wydano ją w Bibliotece Młodego Technika. Klasyfikacja 62.

Z okazji rocznicy odkrycia osady w Biskupinie opublikowany został szkic JERZEGO GŁOSIKA **Zapiski biskupińskie** (KAW, 140 s., 50 zł). Autor omawia historię odkrycia tej osady oraz całokształt prac badawczych na jej terenie. Pod względem treści książka Głosika stanowi rozszerzenie znajdu-

jącej się już w naszych bibliotekach pracy Zdzisława Rajewskiego *Biskupin*. Klasyfikacja 943.8.01:902/904.

MARIANA OLSZEWSKIEGO *Powstanie Wielkopolskie 1918—1919* (KAW, 13 s., 25 zł) wydano z serii Z dziejów Wielkopolski. Olszewski omawia rolę i znaczenie powstania wielkopolskiego w polskiej historiografii, a także jego genezę i przebieg. Klasyfikacja 943.8.081.

Oryginalną książkę napisała MARIA ZIÓŁKOWSKA, oryginalną i odbiegającą od dotychczasowej twórczości tej pisarki. *Gawędy o drzewach* (LSW, 301 s., 120 zł) to zbiór opowieści o

drzewach, ich występowaniu, wymaganiach siedliskowych, o sławnych przedstawicielach poszczególnych gatunków, o zwyczajach, wróżbach i przesądach związanych z niektórymi z nich. Klasyfikacja 634.0:58.

Na zakończenie kolejna pozycja z serii Typy Broni i Uzbrojenia, mianowicie *Karabin Mauser wz. 1898* ROMANA MATUSZEWSKIEGO i IRENEUSZA WOJCIECHOWSKIEGO (MON, 15 s. 30 zł). Produkcję tego typu karabinu rozpoczęto w Polsce w roku 1922. W okresie kampanii wrześniowej stanowił on podstawowe indywidualne uzbrojenie polskiej piechoty. Klasyfikacja 624.4.



REPORTAŻ Z PIEKŁA

Czterdziestą rocznicę powstania warszawskiego Wydawnictwo Literackie uczciło wznowieniem zbioru wierszy

Anny Swirszczyńskiej
BUDOWAŁAM BARYKADĘ
(Wyd. 2, 1984, 156 s.)

Swirszczyńska — znana dziś poetka i dramatopisarka — w czasie wojny związana była z warszawskim podziemiem kulturalnym. W powstaniu nie brała bezpośrednio udziału. Nie wiem, w jakim stopniu zaangażowana była w działalność na rzecz powstańczego „zaplecza”, w tytule książki i w wierszu *Do mojej córki* przyznaje się tylko do pracy przy wznoszeniu ulicznej barykady.

(...) nie byłam bohaterką,
barykady pod ostrzałem budowali
wszyscy
Ale ja widziałam bohaterów
i o tym chcę opowiedzieć.

— słowa te są swego rodzaju mottem do całego tomu. Swirszczyńska pisze z pozycji „cýwila”, który tamte sześćdziesiąt trzy dni i noce przeżył w Warszawie. Jej poezja to strzępy rozmów, urwane obrazy, zatrzymane sytuacje... Oszczędność słów, brak ozdobników poetyckich, konkretność, surowość stylistyczna — sprawiają, że książkę czyta się jak jedyny w swoim rodzaju reportaż. Autorki nie interesuje przebieg walk. Interesuje ją człowiek, nierzadko słaby, niedojrzały do wyznaczonej roli i skali przeżyć, człowiek, który znalazł się w świecie odhumanizowanym, stanął oko w oko z okrucieństwem, śmiercią, świadomością zagłady. Takie zainteresowania, takie usytuowanie się wobec tematu łączy poetkę z Mironem Białoszewskim — autorem *Pamiętnika z powstania warszawskiego*.

Wśród gruzów i zgliszcz, w piwnicach, w cuchnących salach prowizorycznych szpitali, w krajobrazie miasta ginącego od bomb, granatów i pocisków wystrzeliwanych z ziemi i z powietrza, w całym tym powstańczym piekle Swirszczyńska przypatruje się poszczególnym ludziom, ich

wielkim dramatom osobistym i moralnym. Dlatego obok świadomego bohaterstwa znalazło się w książce miejsce i dla pustych gestów, i dla podłości, i dla tchórzostwa. Sama autorka nie wartościuje jednak ludzkich postaw. Wymowny jest tu wiersz

Moja pokora

Padalam na ziemię pokory
(...)
przed męczeństwem
nie na moją miarę
którego nie czułam się godna
nawet być świadkiem.

A zatem samo życie w koszmarze jest już heroizmem. W piekle, gdzie

krzyczą kamienice rozdzierane
jak papier
od dachu do piwnic,
krzyczą kobiety
gnane na kule przed czołgami,
krzyczą mężczyźni wleczeni pod lufy
karabinów,
krzyczą dzieci
rzucane żywcem w ogień

nie mogą obowiązywać ziemskie kryteria.

Świrszczyńska nie ukrywa natomiast swoich poglądów na wywołujący do dziś emocje problem tzw. zasadności wybuchu powstania warszawskiego. Jedyne słowa bezpośredniej krytyki a nawet słowa oskarżenia padają pod adresem „tych, co wydali pierwszy rozkaz do walki” (*niech liczą przez tygodnie przez miesiące / niech liczą aż do śmierci / nasze trupy*).

Budowałam barykadę to nie tylko poetycki reportaż z powstania warszawskiego. Ten niezwykły cykl stu wierszy ma wymowę ogólniejszą, jest reportażem „z zagłady”, relacją z czasów, kiedy na miejscu, *gdzie żyło milion ludzi, przyszła pustka po milionie ludzi*, jest naszym rodzimym *The day after*, o tyle tragiczniejszym, że opartym na faktach.

Wiersze Świrszczyńskiej zilustrowano ponad czterdziestoma fotografiami z walczącej Warszawy. Zdjęcia, wykonane przez Jerzego Tomaszewskiego (uczestnika po-

wstania a jednocześnie jego oficjalnego fotoreportera), pochodzą z zagubionego przed laty i dopiero niedawno odnalezionego zbioru. Fotoreportaż Tomaszewskiego i poetycki reportaż Świrszczyńskiej to w gruncie rzeczy dwa niemal równorzędne elementy całości, które, sąsiadując ze sobą, nawzajem się dopełniają, przydają sobie nowych odcieni i znaczeń.

(J.W.)

AUSTRIACY W KRAKOWIE

Zapewne stopień zaawansowania prac badawczych i względy produkcyjne sprawiły, że poszczególne tomy cyklu *Dzieje teatru w Krakowie* ukazują się w dziwnej kolejności. Dotychczas wydano tom II napisany przez Zbigniewa Jabłońskiego i Jerzego Gota — *Dzieje teatru w Krakowie w latach 1781—1830* oraz przekrojową pracę Kazimierza Nowackiego *Architektura krakowskich teatrów*. Obecnie pojawiła się praca

Jerzego Gota
TEATR AUSTRIACKI
W KRAKOWIE
W LATACH 1853—1865
(Wyd. Literackie 1984, 193 s.)

będąca częścią 2 tomu III.

Jak informuje wydawca, w przygotowaniu znajdują się jeszcze następujące pozycje cyklu:

Karolina Targosz-Kretowa: *Teatr staropolski do 1781 r.* (tom I); Zbigniew Jabłoński: *Dzieje teatru w Krakowie w latach 1830—1865* (tom III, część 1); Jan Michalik: *Dzieje teatru w Krakowie w latach 1865—1893* (tom IV); Jan Michalik: *Dzieje teatru w Krakowie w latach 1893—1915* (tom V); Stanisław Hałabuda,

Kazimierz Nowacki: *Dzieje teatru w Krakowie w latach 1915—1945* (tom VI) oraz Emil Orzechowski: *Dzieje teatru w Krakowie w okresie Polski Ludowej* (tom VII).

Jak widać, zamierzenia są na miarę ambicji zafascynowanych (zresztą nie bez powodów) historią swojego miasta krakowian. Z pewnością cały cykl stanie się na wiele lat dziełem fundamentalnym dla krakowskich teatrologów.

Autor omawianej pozycji, Jerzy Got, jest byłym kierownikiem zespołu badań nad teatrem krakowskim, inicjatorem zorganizowanych w 1974 r. pierwszych w Polsce studiów teatrologicznych w Uniwersytecie Jagiellońskim (obecny Zakład Teatru), autorem wielu prac poświęconych historii teatru. Obecnie mieszka na stałe w Wiedniu, gdzie nadal zajmuje się działalnością badawczą.

Pierwszy stały teatr austriacki działał w Krakowie od roku 1796 do 1809, kiedy to, po włączeniu miasta do Księstwa Warszawskiego, został rozwiązany. Będący przedmiotem obecnych badań Jerzego Gota teatr działający w latach 1853—1865

to historycznie druga scena austriacka w dawnej stolicy Polski.

Dzieje tego teatru — jak pisze Got we Wstępie — nie obfitują w oryginalne, interesujące wydarzenia artystyczne. Z nielicznymi wyjątkami scena ta reprezentowała bardzo przeciętny poziom prowincjonalny (...) Ani niezbyt ciekawa artystycznie działalność tego teatru, ani oryginalna galeria dyrektorów nie uzasadniają tak obszernego omówienia jego dziejów. To, co zadeklowało o poświęceniu mu tyle uwagi, to funkcjonowanie tej sceny jako narzędzia polityki. Zjawisko nienowe, znane od wielu stuleci. Tutaj jednak — wydaje się — jest to przypadek szczególnie. Z jednej strony polityczne zadania krakowskiego teatru są wyraźnie ustalone jako główne, nadrzędne wobec wszelkich innych i określone jasno, otwarcie, bez żadnych niedomówień. (...) Z drugiej strony cała ta akcja jest udokumentowana prawie bez luk materiałem źródłowym „z pierwszej ręki”, autentycznym, niepodważalnym. Zachowała się bowiem większość korespondencji ministerialnej, w której określone są cele austriackiej polityki wobec ludności polskiej.

Got skrupulatnie odtwarza zmagania teatru austriackiego z kłopotami finansowymi, repertuarowymi i obojętnością polskiej publiczności, opisuje kręte drogi poszukiwań formuły, która pozwoliłaby obcej scenie wypełniać narzucone zadania polityczne, kreśli kulturalną i polityczną atmosferę tamtych czasów.

(J.W.)

Słowa wiatr

Pismo grunt

Walka z książką

i o książkę (1939-1945) III

POCZĄTKI

NOWEGO ŻYCIA

Rynek księgarski jest zdewastowany i wyczerpany z cenniejszych wydawnictw. Handel książką sprowadza się niestety w dużej mierze do handlu książkami, pochodzącymi z tzw. „szabru”, polskimi i niemieckimi, często stemplowanymi, czasem z zatartymi znakami włas-

ności. Ten rozpaczliwy stan książki w Polsce nakłada na wszystkich, w szczególności na rząd i samorząd, na twórców i wydawców, na księgarzy i bibliotekarzy szczególne obowiązki. Doraźne — dyktowane nakazem chwili, a więc ochronę książki przed dalszym zniszczeniem, a następnie odbudowę i rozbudowę bibliotek i sieci bibliotecznej w takim stopniu, aby każdy obywatel miał łatwy dostęp do każdej dobrej książki, potrzebnej dla celów rozrywkowych, użytkowych czy też samokształceniowych.

Autorem tych słów, charakteryzujących sytuację książki w Polsce na przełomie r. 1944/1945, jest Józef Janiczek, pierwszy po wojnie naczelnik Wydziału Bibliotek. Wydział ten, powołany do życia w lutym 1945 r., przekształcony został w r. 1946 w podlegającą Ministerstwu Oświaty Naczelną Dyrekcję Bibliotek, kierowaną przez dyr. Józefa Grycza, której kompetencjom miał podlegać całokształt spraw bibliotecznych. Z zabezpieczaniem opu-

szczonych księgozbiorów i bibliotek nie czekano wszakże na wykrystalizowanie się struktury administracyjnej. Zadanie to, w wyzwolonym Lublinie, podjął już w listopadzie 1944 r. Resort Oświaty, wydając — jako podstawy prawne — szereg niezbędnych okólników.

Szeroko zakrojona akcja przewidywała otoczenie opieką wszystkich bibliotek i księgozbiorów zabranych w związku z wojną i okupacją ich właścicielom; przeniesienie księgozbiorów i bibliotek znajdujących się w zdewastowanych lokalach do właściwych pomieszczeń; dokonanie rejestracji wszystkich zbiorów (m.in. podworskich) objętych opieką i przesłanie wykazów książek do resortu oświaty i do kuratorów okręgów szkolnych.

Jeśli się zważy warunki, jakie wówczas istniały, i siły ludzkie, którymi dysponowano, było to bardzo poważne przedsięwzięcie. Jego wykonanie postępowało z oporami, raz po raz napotymano liczne trudności, wynikające m.in. z nieprecyzyjnego jeszcze podziału kompetencji pomiędzy różnymi resortami, z braku potrzebnych zarządzeń wykonawczych, niedostatku wykwalifikowanych pracowników etc. Nie zamierzam tu malować historycznego obrazu tamtych miesięcy, który jednym znany jest z autopsji, innym powinien być znany z historii, przecież najnowszej, własnego kraju. Wiadomo, że był to okres, w którym nakładają się na siebie blaski i cienie, ścierały się sprzeczne często poglądy i inicjatywy, jedno wszakże nie budziło kontrowersji — zrozumienie potrzeby ratowania, chronienia i jak najszybszego otwarcia dostępu do dóbr kultury, od których społeczeństwo było odcięte przez pięć lat wojny i okupacji.

Jednym ze znamiennych przejawów takiego właśnie nastawienia bibliotekarzy była natychmiastowa, gdy tylko warunki na to pozwoliły, akcja odszukiwania i rewindykowania książek wywiezionych przez Niemców w ostatnich miesiącach okupacji. Pośpiech, jak pokazało życie, był tu więcej niż wskazany. Jako dowód niech posłużą wyjątki z relacji Bogdana Horodyskiego pt. *Na śladach warszawskiej*

książki (Walka o dobra kultury. Warszawa 1939—1945. Wwa, PIW 1970, t. II, s. 385—395):

Gdzieś wreszcie w początkach lata 1945 r. poczęły w sferach bibliotekarskich krążyć mętne a uporczywe pogłoski, twierdzące, że część ewakuowanych z Warszawy księgozbiorów Niemcy wywieźli aż za Legnicę, do wsi Adelin. Pogłoski były aż tak precyzyjne, że kazały książek tych szukać w spichrzach i stajniach folwarku hrabiego von Pfeyl. (...) Mimo wszystko jednak pogłoski trzeba było sprawdzić, a zatem Wydział Bibliotek, a właściwie jego energiczny nacelnik, Józef Janiczek, zmontował ekspedycję rozpoznawczą, kierownictwo jej oddając w ręce radcy Ministerstwa Oświaty, Ksawerego Świerkowskiego. (...)

Poprzez kilka miasteczek opuszczonych zupełnie, a częściowo i spalonych, gdzie się na ulicy widziało co najwyżej samotnych milicjantów z biało-czerwoną opaską, wiodła nas ta niesamowicie zła droga wyprost do Legnicy, miasta Henryka Pobożnego. (...)

Poszukiwania urzędu wojewódzkiego trwały stosunkowo długo (...). Tymczasem kierownik wyprawy zginął nam gdzieś w gmachu województwa. Wrócił po pół godziny, z tajemniczym błyskiem w oczach, z pokaznym tomem w rękę. (...) — Skąd pan wziął tę książkę? — Skąd? Znalazłem ją w gabinecie nacelnika Wydziału Kultury i Sztuki. (...)

W ten sposób wpadła w nasze ręce nitka, która zaprowadziła nas nazajutrz do całego kłębka: do 240 skrzyń zbiorów Biblioteki Publicznej, zwalonych w Legnicy w wielkiej koncertowej sali. (...) Znaleźliśmy przedstawiało się rozpaczliwie — jako sterta porozbijanych skrzyń, tonących w powodzi książek i rękopisów. (...)

Nazajutrz rano, po zwiedzeniu raz jeszcze sali ze skrzyniami Biblioteki Publicznej, odbyliśmy naradę, zakończoną postanowieniem powrotu, a raczej odwrotu do Warszawy. Humory poprawiły się znakomicie. Jeden tylko kolega Aluchna nie rozchmurzył oblicza, przypał mu bowiem w udziale twardy los opiekuna odnalezionych zbiorów, miał je zapakować i przygotować do wysyłki. (...)

Władomość przywieziona przez nas do Warszawy zrobiła wielkie wrażenie. Zaraz też rozpoczęły się przygotowania do nowej bibliotekarskiej wyprawy. Wyruszyła ona z Warszawy wszakże dopiero 6 sierpnia 1945 r. (...)

W Legnicy pierwsze swe kroki skierowaliśmy do kolegi Aluchny (...), a nazajutrz wyjechaliśmy do ostatecznego celu naszej podróży.

Kilka zaledwie kilometrów drogi szybko zostało za nami i znaleźliśmy się nareszcie w zielonym słonecznym Adelinie (...).

Przechodząca ulicą Niemka poprowadziła nas do wrót ogrodu pałacowego, odległego od posterunku o kilka kilometrów. Zatrzymał nas tam wartownik, który po pewnym wahaniu zdecydował się zawezwać swego dowódcę porucznika Iwanowa. W toku przyjaznej rozmowy porucznik przypomniał sobie, że w sąsiednim rejonie, w opuszczonych zabudowaniach

gospodarczych, złożone są książki, którymi się zresztą dotychczas nie interesowałem (...).

Staliśmy przed zwaliskiem skrzyń, worków, rozsypanych książek, przed stertą papierów.

Wita nas znajomy kształt zgrabnej skrzynki Centralnej Biblioteki Wojskowej. Na workach czytamy — jakże drogi w tej chwili — napis: „Staatsbibliothek Warschau”. Tuż obok spozstrzegamy skrzynie z sygnaturą Krakowa, skrzynie z napisem Ossolineum, wielkie kufy Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. (...)

Gdzieś w kącie znaleźliśmy stos katalogu Biblioteki Ordynacji Krasińskich, gdzieś w innym — korespondencję Edwarda Rulikowskiego. Ręce nasze chwyciły po kolei wszystko i już w tej pierwszej chwili powitania usiłowały wprowadzić ład jakiś. (...)

(...) Był to pierwszy adeliński ładunek, który następnego dnia odszedł do Kępna. (...) Po naradzie postanowiliśmy i my, warszawiacy, zażądać ze stolicy większej ilości i lepszych samochodów (...).

Tak się zatem stało, że około 17 sierpnia 1945 r. przybył do Warszawy pierwszy transport kilkudziesięciu skrzyń książek, znalezionych w Adelinie. W kilka dni późniejjechała do Adelina kolumna trzech wielkich samochodów. W tym samym mniej więcej czasie w naszym adelińskim domu zjawiała się kilkunastoosobowa wyprawa Biblioteki Jagiellońskiej. (...) Zbierało się, z grubsza sortowało i pakowało w naprawiane na poczekaniu skrzynie zwały książek i luźnych kart, rozrzuconych nie tylko po całym folwarku, ale nawet i na sąsiednich łąkach i polach (...).

Książki Biblioteki Narodowej wraz z księgozbiorem Biblioteki Uniwersyteckiej powróciły do Warszawy koleją w pierwszych dniach października 1945 r. Równocześnie z nimi nadeszły książki Biblioteki Publicznej, znalezione przez nas w Legnicy. Cały transport liczył 8 wagonów kolejowych.

Plugawione i profanowane, zostały książki warszawskie wydobyte z poniżenia i znów podniesione na należne im miejsce, wyższe ponad zbrodniczość i złośliwość ludzką.

Przed środowiskiem bibliotekarskim stała ogromna praca porządkowo-organizacyjna, wymagająca nie tylko zapału i wytrwałości, ale również stworzenia niezbędnej podbudowy prawnej. I tu trzeba przyznać obiektywnie, że kultury, przy bezmiarze zadań dotyczących się wszystkich dziedzin życia, nie pozostawiono odłogiem. 1 grudnia 1945 r. ustanowiono delegata Ministerstwa Oświaty do zabezpieczania księgozbiorów na Ziemiach Odzyskanych, z siedzibą w Krakowie i filiami w terenie (od końca 1944 do 1946 r. zabezpieczono ok. 5 mln książek), powstawały centralne zbiornice książek, dokonywano rejestracji strat i szkód, doprowadzono do uporządkowania struktury władz i organów bibliotecznych.

Tworzenie podstaw prawnych

Kilka ustaw w pierwszych powojennych latach (ze względu na ich wagę wybiegnę tutaj poza rok 1945) mogło ujrzeć światło dzienne tak szybko jedynie dlatego, że przez cały czas okupacji wielu ludzi myślało i pracowało nad wytyczeniem dróg powojennego bibliotekarstwa.

Jednym z pierwszych ważnych aktów prawnych, wskazujących na troskę o dobra kultury, było zarządzenie ministra oświaty z 27 maja 1945 r. w sprawie opieki nad dawną książką (podlegały mu wszystkie druki wydane do r. 1800 włącznie).

Druki te — głosi zarządzenie — ze względu na ich charakter zabytkowy, wartość naukową i specjalne wymagania przy ich konserwacji i bibliotekarskim opracowaniu, poddaje się szczególniejszej opiece powołanemu w tym celu organowi Ministra Oświaty w postaci Oddziału Dawnej Książki w ramach Wydziału Bibliotek.

Ostatni paragraf zarządzenia powiada, iż

W bibliotekach posiadających większe zbiory starych druków zorganizowane będą dla nich specjalne działy biblioteczne z odpowiedzialną biblioteką podręczną i wykwalifikowanym w tym zakresie personelem (...).

Całokształt zagadnień związanych z książką, a więc zarówno bibliotekarstwo, jak sprawy wydawnicze i księgarskie, znalazły się w pierwszych powojennych latach w gestii Ministerstwa Oświaty. Jako gremium konsultacyjne 20 września 1945 r. powołano przy ministrze oświaty Radę Książki. Do jej zadań należało rozważanie, opiniowanie i przekazywanie ministrowi wniosków w sprawach:

- wyrównania szkód spowodowanych wojną w zakresie książek i bibliotek (stworzenie podstaw ich odbudowy i dalszego rozwoju),
- ustroju bibliotek, instytucji wydawniczych, księgarni, czytelni oraz ich rozmieszczenia,
- kształcenia fachowych sił bibliotekarskich i księgarskich,
- koordynacji interesów twórców, producentów, księgarzy, bibliotekarzy,

- planów dotyczących zaspokojenia potrzeb czytelnicznych,
- propagandy książki i czytelnictwa.

Z przedstawionego zakresu prac Rady widać, ile pilnych spraw czekało wtedy na ruszenie z miejsca, nadanie im kierunku dalszego rozwoju. Wśród osiągnięć 1945 r. trzeba też odnotować utworzenie na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego pierwszej w Polsce katedry bibliotekarstwa.

Przytoczę jeszcze dwa akty prawne ważne dla przyszłej pozycji książki, obydwa wydane w r. 1946. 22 marca powołany został do życia Państwowy Instytut Książki z siedzibą w Łodzi (działał do r. 1949 i został przekształcony w Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej). Do jego zadań należało m.in. prowadzenie badań naukowych dotyczących książki, bibliotekarstwa i czytelnictwa, zbieranie i udzielanie źródłowych informacji bibliograficznych we wszystkich dziedzinach piśmiennictwa oraz w zakresie polskich zbiorów bibliecznych itd. Tak pomyślany zakład miał inicjować i koordynować prace twórcze i badawcze z zakresu książki, bibliotekarstwa i czytelnictwa, służyć poradą instytucjom i pracownikom książki, organizować szkolenie bibliotekarzy i księgarzy.

W niespełna miesiąc od powołania Instytutu, 17 kwietnia 1946 r., wydany został *Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi*, stanowiący przez długie lata podstawę bibliotekarskiej działalności. Dekret mówił m.in. o obowiązku stworzenia ogólnokrajowej sieci bibliotek publicznych utrzymywanych przez państwo lub związki zawodowe „celem umożliwienia każdemu obywatelowi korzystania ze zbiorów bibliecznych”.

Był to pierwszy w historii polskiego bibliotekarstwa akt ustawodawczy o fundamentalnym znaczeniu dla kształtowania polityki bibliecznej w kraju, dla unormowania podstaw prawnych i finansowych działalności i rozwoju bibliotek. Następny tak wysokiego rzędu akt ustawodawczy — *Ustawa o bibliotekach* — uchwalony został przez Sejm PRL w 22

lata później, 9 kwietnia 1963 r. Ustawa utrzymywała zasadnicze intencje Dekretu dotyczącej jednolitej ogólnokrajowej polityki bibliecznej, powszechności dostępu do książek, współpracy wszystkich typów bibliotek.

Tyle wyrывkowo dobranych przykładów organizowania podstaw bibliotekarskiej służby w czasach, kiedy wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Dokonano olbrzymiej pracy, której rezultaty rzucają na całe powojenne czterdziestolecie. Nic też dziwnego, że ówczesny dorobek nader pozytywnie ocenił w r. 1946 dyrektor Grycz. W referacie *Problemy biblieczne obecnej doby* stwierdził:

Tak oto można powiedzieć, że zasadnicze ramy organizacyjne i najważniejsze czynniki, które były potrzebne do należytego poprowadzenia akcji bibliecznej, zostały już ustanowione. Gdy dodać do tego, że w poszczególnych kuratoriach okręgów szkolnych mamy już specjalnych referentów — okręgowych wizytatorów bibliotek, że na kilku kursach przeszkolono pewną liczbę bibliotekarzy i że zabiegi o podniesienie budżetu na potrzeby biblieczne doprowadziły już do uzyskania kwoty ponad 5 milionów złotych miesięcznie, możemy dopatrywać się w tym dowodu, że trud, cierpliwość, a raczej nieustępliwość, włożone w podejmowane zabiegi i starania o te sprawy, opłaciły się i uprawniają nas do ufności, że i dalsze poczynania powinny i mogą przynieść pożądane owoce.

Warto tu jeszcze dodać, że to z inicjatywy Rady Książki wypłynęła w r. 1946 koncepcja ustanowienia corocznego Święta Oświaty w dniach 1—3 maja. Pierwsze święto (w 1946 r.), w związku z wejściem w życie *Dekretu o bibliotekach*, eksponowało sprawę propagowania bibliotek publicznych. Realnym poparciem tej akcji była zbiórka książek i pieniędzy na zasilenie bibliotek, a ponadto liczne wystawy i imprezy poświęcone książce i bibliotekom. Tak więc nasze współczesne Dni Oświaty, Książki i Prasy mają niemal czterdziestoletnią proweniencję, biorącą początek w owych pionierskich latach.

Znowu przy warsztacie...

W r. 1946 Naczelna Dyrekcja Bibliotek zamówiła u bibliotekarzy szereg artykułów do projektowanej księgi wspomnień. Do wydania takiej księgi nigdy niestety

nie doszło. Wielka to szkoda, bo zostałyby utrwalona na gorąco dla generacji, które o wojennych i tuż po wojnie następujących latach mają bardzo słabe wyobrażenie, prawdziwą treść tamtego życia, jakże innego niż w lepszych czy gorszych latach pokoju. Ileż do powiedzenia miałyby każdy z bibliotekarzy, który w latach okupacji łączył pracę zawodową w swojej placówce z podziemną pracą konspiracyjną, a gdy przyszedł czas odbudowy — nie bacząc na głód, chłód, na brak dachu nad głową, na niepokój o los bliskich rozproszonych po świecie czy na zawsze zaginionych — śpieszył do dawnego warsztatu pracy, aby po tygodniach i miesiącach ciężkiego trudu, kiedy nie zważało się na wysiłek fizyczny, na prestiż, na służbowe hierarchie i wyróżnienia, móc otworzyć przed czytelnikami drzwi biblioteki w swojej wsi, miasteczku czy osiedlu. Może ktoś z dawnych pracowników bibliotek jeszcze takie wspomnienie napisze i przywoła do życia czas miniony, który nie bez racji nazywa się czasem heroicznym. Felieton ten kończę, właśnie dla wskrzeszenia minionego czasu, przytoczeniem dość długiego, ale chyba pełnego istotnej treści fragmentu relacji Adama Lewaka, w latach 1938—1956 dyrektora Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (*Biblioteki Warszawskie podczas II wojny światowej*. „Rocznik Warszawski” II. 1961, PIW 1962, s. 218—220):

Rok 1945 zastał co najwyżej 60% bibliotekarzy przy dawnych warsztatach pracy, a i ci nadawali się przede wszystkim do domów wycieczkowych i sanatoriów. Tymczasem odbudowa bibliotek wymagała natychmiastowej pracy w zrujnowanym mieście, w warunkach najcięższych, a więc pracy wymagającej wysiłków większych niż normalne. Już 19 stycznia zjawili się w Warszawie pierwsi bibliotekarze (...). Saperzy rozładowywali rozsiane po całym mieście miny i usuwali niewypały. Zaczęła się odbudowa stolicy. Z książek na półkach biblioteki zdejmowano warstwy śniegu, nawianego podczas surowej zimy 1944/1945 r., zdejmowano z książek pokłady gruzu i szkła, wstawiano drzwi i okna, wprawiano szyby.

Na zebraniu bibliotekarzy, które odbyło się w ruinach Biblioteki Publicznej na Koszykowej, podzielono miasto na rejony, w których poszczególne biblioteki ratowały książki ze zniszczonych instytucji i zrujnowanych

domów. Sprowadzono m.in. księgozbiór Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i nakłady Kasy im. Mianowskiego z nie dopalonego pałacu Staszica do Biblioteki Uniwersyteckiej. Dzięki pomocy ówczesnego prezydenta Warszawy, pika Spychalskiego, sprowadzono ciężarówkami wojskowymi przeszło tysiąc worków i skrzyń z książkami z Pruszkowa. Niemcy nie zdążyli bowiem wysłać do Rzeszy wszystkich transportów tam zwiezionych. Sprowadzono je do hallu Biblioteki Uniwersyteckiej i tu rozdzielano między dawnych właścicieli. Wyprawy muzeologów, archiwistów i bibliotekarzy sprowadzały z Krakowa, Częstochowy, z Cieplic i Jeleniej Góry, spod Hanoweru i z Fischhorn z Tyrolu rękopisy, sztychy i rysunki z Gabinetu Rycin. W pierwszych dniach maja wyruszyli do Görbitsch pod Frankfurtem nad Odrą prof. Witold Jabłoński i Bohdan Korzeniewski. Znaleźli tam część zbiorów bibliotek warszawskich w najgorszym stanie. Przywieźli do Warszawy przeszło 30 000 tomów druków Biblioteki Publicznej, Zamoyckich, Narodowej i Uniwersyteckiej. W 1947 r. rząd radziecki przekazał Warszawie 21 000 książek i 1981 rękopisów wywiezionych przez Niemców po powstaniu warszawskim, a odzyskanych przez wojska radzieckie na terenach niemieckich.

Wracają do Warszawy zbiory biblioteczne rozwleczone przez okupantów niemal po całej Europie. Nadchodziły dary dla zniszczonych instytucji z Anglii, Francji i Ameryki. Biblioteki mogły wyrównywać luki powstałe w zbiorach przez 5 lat okupacji, i tak np. w jednym roku akademickim 1945/1946 Biblioteka Uniwersytecka otrzymała w darze 80 184 tomy książek i czasopism naukowych.

Równocześnie szły do bibliotek archiwalia i zbiory biblioteczne opuszczone, bezpańskie i te, których właściciele dotychczasowi, zniszczeni przez wojnę, nie mieli gdzie przechować ani nie posiadali środków na ich utrzymanie. Biblioteki z kolei zwracały księgozbiory szkołom i instytucjom publicznym, którym zabezpieczały książki w czasie okupacji, a które to instytucje wracały teraz do swych dawnych prac. Jedna Biblioteka Uniwersytecka zwróciła w ten sposób olbrzymią liczbę 350 706 tomów rozmaitym instytucjom; niewiele mniej Biblioteka Narodowa.

W kilka dni po oswobodzeniu Warszawy wypożyczono z Biblioteki Uniwersyteckiej pierwszą książkę. 1 maja 1945 r. otwarto czytelnię. Na 1 maja 1946 zorganizowano wystawę druków i rycin warszawskich, która przedstawiała wkład Warszawy w pracę nad rozszerzeniem myśli ludzkiej od wielu pokoleń do czasów najnowszych.

Biblioteki warszawskie wracały do życia.

abe



Mała encyklopedia bibliotekarstwa współczesnego

AUDIOWIZUALNE ŚRODKI TECHNICZNE — urządzenia do odtwarzania obrazów i dźwięków (magnetowidy, wideofony, telewizja przewodowa itp.) służące w bibliotekarstwie burżuazyjnym do odwracania uwagi czytelników od rzeczywistych treści zawartych w literaturze oraz do celów propagandowych. W bibliotekarstwie polskim, które stawia przed sobą całkiem odmienne zadania, stosowanie tego rodzaju urządzeń jest niepotrzebne. Jedynie w niektórych placówkach wykorzystuje się do pracy dydaktycznej tzw. rzutnik — aparaty zasilane energią elektryczną służące do wyświetlania przezroczy. Rzutniki obsługiwane są tylko przez wykwalifikowanych pracowników, którzy czuwają nad tym, by osiągnięcia myśli technicznej nie były wykorzystywane na szkodę czytelników. Przewaga rzutnika nad urządzeniami elektronicznymi polega na możliwości zachowania bezpośredniego kontaktu słownego, a niekiedy i wzrokowego (gdy np. nie ma zasłon do zaciemnienia sali) między przeszkolonym bibliotekarzem komentującym wyświetlany obraz a czytelnikami. Kontakt taki sprzyja powstawaniu osobistych więzi, eliminuje możliwość powstawania stresów i frustracji wywołanych poczuciem anonimowości, wpływa dodatnio na samopoczucie czytelników.

BIBLIOBUS (księgoBUS) — samochód o budowie przystosowanej do potrzeb magazynu, wypożyczalni i niekiedy czytelnicy książek i czasopism. Bibliobus wyposażony jest w księgozbiór płynny liczący 2—3 tys. wol. oraz dużą liczbą bieżących czasopism. Czytelnicy mają do dyspozycji katalog analfabetyczny i katalog rzeczowy, mogą też zgłaszać dezyderaty, które są realizowane przez biblioteki macierzyste. Zadaniem bibliobusu jest obsługa małych i odległych skupisk czytelnicznych. Bibliobusy znajdują jeszcze zastosowanie w krajach słabo rozwiniętych oraz w krajach z karłowatą, niedoinwestowaną lub zaniedbaną siecią bibliotek (np. Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Kanada, Norwegia, Dania.). W niektórych krajach o zaoferowanym bibliotekarstwie (np. w Szwecji) spotyka się jeszcze bardziej prymitywne i anachroniczne formy bibliotek ruchomych — pociągi i statki biblioteczne.

W Polsce bibliobusy wykorzystywane były w trudnych latach odbudowy kraju ze zgliszcz wojennych. Szybkie utworzenie i ciągły rozwój gęstej, nowoczesnej, znakomicie wyposażonej sieci bibliotek wojewódzkich, miejskich, gminnych, bibliotek zakładowych, punktów bibliotecznych itd. wyeliminowało konieczność stosowania anachronicznych form upowszechniania książki. W efekcie bibliobusy mimo sprzeciwu niektórych konserwatywnych działaczy, nie wyczulonych na rzeczywiste potrzeby współczesnego bibliotekarstwa, zostały wycofane z użycia i niech nikomu się nie marzy ich reaktywowanie.

CENA KSIĄŻKI — suma pieniędzy, którą powinien wpłacić za książkę jej nabywca. Rozróżnia się kilka rodzajów cen książki. Cena detaliczna, czyli katalogowa — to cena ustalona dla nabywcy niehurtowego. Cena hurtowa jest ceną, po której wydawca (nakładca) sprzedaje książki do sieci księgarskiej. Inny rodzaj ceny to cena subskrypcyjna, określana przez wydawcę przed przystąpieniem do publikacji dzieła, a następnie kilkakrotnie powiększana aż do osiągnięcia poziomu doprowadzającego subskrybentów do samobójstw. Cenę antykwaryczną ustala się według tzw. „widełek” dla danego typu literatury i wieku książki. Rozpiętość „widełek” dostarczana jest do antykwariatów w formie obowiązujących zarządzeń. Cena czarnorynkowa stosowana jest dla książek, których ze względu na jej małą rozpiętość „widełek” nie opłaca się sprzedawać w antykwariacie. Cena czarnorynkowa jest wypadkową popytu i podaży, rzadkości występowania na rynku księgarskim i stanu zachowania oferowanych egzemplarzy. Pewien wpływ mają tu również aktualne mody i snobizmy. Cena czarnorynkowa adresowana jest do grupy nabywców dysponujących dużymi zasobami finansowymi. Perspektywiczne plany cenotwórcze przewidują stopniowe zrównywanie ceny detalicznej z ceną czarnorynkową. Ma to na celu zmuszenie spekulantów do podjęcia pracy w sektorze społecznym oraz wyeliminowanie z księgarń nabywców-nieudaczników, którzy nie dysponują większymi zasobami finansowymi. Ruch cen w górę jest zatem wyraźnym przejawem troski o dalszy rozwój bibliotek.